

Nowe Życie

5/2012

dolnośląskie pismo katolickie

religia

spoleczeństwo

kultura



Kryzys kapłaństwa?



Modlitwy maturzystów



Polacy na Zielonej Wyspie

Intencje Apostolstwa Modlitwy na maj 2012

Intencja ogólna

Aby w społeczeństwie były promowane inicjatywy chroniące i umacniające rolę rodziny.

Najbardziej podstawową i zarazem oczywistą formą życia człowieka na ziemi jest rodzina. Wskazał na ten fakt – już na początku – sam Bóg Stwórca, gdy pobłogosławił pierwszych rodziców, a następnie nakreślił ich powołanie w słowach: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Nie zrezygnował z tej drogi życia Jezus Chrystus. Wszedł On w dzieje ludzkości przez rodzinę, wychował się u boku Maryi i Józefa, a przez sakrament małżeństwa nadał jej charakter sakralny. Dlatego również dla Kościoła rodzina stanowi szczególne miejsce egzystencji człowieka. Troska o rodzinę przejawia się w nauczaniu poszczególnych papieży, w publikowanych sukcesywnie dokumentach Kościoła oraz w ciągłej trosce kapłanów posługujących na co dzień w duszpasterstwie. Do opieki nad rodziną zachęcał bł. Jan Paweł II, który z okazji obchodzonego w Kościele Roku

Rodzin napisał w 1994 roku w *Liście do Rodzin*, że pośród wielu dróg, po których dane jest kroczyć człowiekowi, *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą* (nr 2). Podobne przekonanie, jakie nosi w sobie Kościół, powinno udzielać się wszystkim społecznościom i wspólnotom państwowym. Każdy człowiek dobrej woli na ziemi ma za zadanie nie tylko chronić rodzinę jako szczególnie dobro wspólne, ale ponadto ją promować. Dlatego zabiegi niektórych – podejmowane również w ramach prawodawstwa państwowego – mające na celu zmianę definicji i przeznaczenia rodziny, należy uznać za nieporozumienie, które – jeśli stanie się obowiązujące – przyniesie negatywne skutki dla całej ludzkości. Prośmy zatem w ufnej modlitwie Boga, aby rodzina była nie tylko zasadniczą drogą Kościoła, ale także całego świata.

Intencja misyjna

Aby Maryja, Królowa Świata i Gwiazda Ewangelizacji, towarzyszyła wszystkim misjonarzom głoszącym Jej Syna Jezusa.

O Matce Najświętszej mówimy, że jest nie tylko Królową Świata, ale także Gwiazdą Ewangelizacji. Te tytuły zostały wyprowadzone również z postawy Maryi wobec Apostołów Jezusa. Umierający na krzyżu Chrystus dał św. Janowi swoją matkę i powiedział: *Oto matka twoja* (J 19,27). W tym symbolicznym geście Kościół od początku odczytywał testament Chrystusa, na podstawie którego Maryja – Nowa Ewa stała się duchową matką wszystkich chrześcijan. Gdy po Wniebowstąpieniu Pana Apostołowie powrócili z Góry Oliwnej i trwali jednomyślnie na modlitwie, była pośród nich obecna Matka Chrystusa (por. Dz 1,12-14). Tak samo działo się w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym. Maryja wspierała zatem Apostołów w głoszeniu

Ewangelii na pierwszym etapie działalności Kościoła. Nie można myśleć, jakoby obecnie miałyby być inaczej. Nadal realizuje ona swoje posłannictwo. Matka Najświętsza – jako Królowa Świata – ciągle wspiera misyjną działalność Kościoła. Skoro kocha swojego Syna – Jezusa Chrystusa, pragnie też, aby cała ziemia napełniła się Jego nauką. Natomiast jako Gwiazda Ewangelizacji, jest obecna na początku każdego dobrego dzieła, które za cel stawia sobie zdobywanie ludzi dla Boga. W modlitwie wspierajmy wszystkich głosicieli dobrej nowiny w krajach misyjnych, aby oni sami oraz ludzie, których nauczają o Chrystusie, nosili w sobie ogromne przekonanie, że Matka Najświętsza wspiera ich swoją opieką i umacnia w każdym dobrym dziele.



Matka Boża z aniołami
mal. Sandro Botticelli

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 5 (453)
Maj 2012

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Kryzys kapłaństwa?
Z księdzem biskupem Andrzejem Siemieniowskim rozmawia Przemysław Pastucha
- 6 Modlitwy maturzystów
- 7 Modlitwa
O. Leon Knabit
- 8 Wróć do domu
Ks. Maciej Mroczek CM
- 9 A skądże mi to, że Matka Kościoła
przychodzi do mnie?
Stawomir Zatwardnicki
- 10 Kult Matki Bożej Strażniczki Wiary Świętej
w Bardzie
Ks. Józef Swastek
- 13 Nie przeklinaj, praca to błogosławieństwo
Stawomir Zatwardnicki
- 15 Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE
Przemysław Kulesza
- 16 Bądź patriotą
Przemysław Pastucha
- 17 Powołanie kobiety
Iwona Demczyszak
- 19 Wiele dróg na jeden szczyt
Adam T. Witczak
- 20 „Anioły bez skrzydeł”
Danuta Nowicka-Kasprzyszak
- 21 Kolonie letnie 2012
S. Agnieszka Augustyna Przytarska CR
- 22 Polacy na Zielonej Wyspie
Marek Wierzbowski
- 24 Krzyżówka
- II okł. Intencje Apostolstwa Modlitwy na maj 2012
Ks. Marcin Kołodziej
- okł. III Warto przeczytać
- IV okł. Bł. Jan Paweł II
mal. Jolanta Grocholska-Janczara



Kryzys kapłaństwa?

O tym czym jest powołanie kapłańskie, czy jesteśmy świadkami kryzysu kapłaństwa, a także, jak reagować na medialne doniesienia o kolejnych skandalach z udziałem duchownych z księdzem biskupem Andrzejem Śmiłonenwskim rozmawia Przemysław Pastucha

Jak Ksiądz Biskup zdefiniowałby powołanie kapłańskie?

Myślę, że w odbiorze społecznym powołanie kapłańskie często rozumie się jako rodzaj zawodu czy po prostu wybór drogi życiowej. Jednak mówiąc o powołaniu kapłańskim w kontekście wiary czy Ewangelii należy położyć nacisk na słowo „powołanie”. Powołanie po łacinie to *vocatio*. W tym rozumieniu powołanie to nie tylko sprawa człowieka, jak wybór zawodu czy drogi życiowej. To sprawa dwóch osób. Pierwszą z nich jest Chrystus, a drugą apostoła. Ktoś powołuje, ktoś woła, a drugi na to wołanie odpowiada. Takie rozumienie definicji powołania kapłańskiego musi koniecznie wybić się na pierwszy plan. Dopiero tak rozumiane powołanie pozwala nam na drugim miejscu zająć się treścią tego powołania, a więc tym do czego Chrystus powołuje. Tą treścią jest zostanie kapłanem, duszpasterzem, a więc zajęcie szczególnego miejsca w Kościele.

Skoro to Pan Bóg powołuje, a w seminariach jest coraz mniej nowych adeptów do kapłaństwa, to czy możemy mówić o kryzysie powołań?

Co do liczebności powołań trzeba najpierw uwzględnić o jaki teren i o jaki czas pytamy. Oczywiście, mówiąc o Polsce, w ostatnich kilkunastu latach mamy nieco mniej kleryków niż dawniej. Jednak w skali świata opinia o spadku powołań nie jest prawdą. Otóż w skali światowej odnotowujemy powolny, ale jednak wzrost młodych ludzi pragnących poświęcić swoje życie Jezusowi. Zatem mówienie o kryzysie liczebnym musimy odnieść raczej do Europy czy Stanów Zjednoczonych. Jeśli zaś do Europy, to także do Polski, która stanowi jej część. Myślę jednak, iż często używane stwierdzenie „kryzys powołań” nie do końca jest trafne. Bowiem jak już mówiłem, to Pan Bóg powołuje, a Pan Bóg nie przeżywa żadnego kryzysu.

Byłby to swoisty absurd! Jeśli chcemy mówić o kryzysie, to jedynie w kontekście kryzysu ludzkiej odpowiedzi na Boże wezwanie. Należy zadać sobie pytanie czy człowiek, który zostaje powołany jest w stanie to powołanie usłyszeć, czy pozwala mu na to jego styl życia. A jeśli już to powołanie usłyszał, to czy go nie zagłuszy. Czy ma taką formę, czy prezentuje taki styl życia, który nie zagłuszy tego Bożego głosu w jego sercu. A jak uda mu się usłyszeć i nie zagłuszyć tego głosu, to czy go po prostu nie odrzuci. Znakomitą receptą pozwalającą nam zrozumieć wątek tzw. kryzysu powołań jest fragment Ewangelii. Mowa o fragmencie, kiedy Pan Jezus opowiada przypowieść o siewcy. Siewca wyszedł siał, a ziarna, które rzucił padały w bardzo różne miejsca. Jedne na grunt skalisty, inne na drogę, a jeszcze inne zaś na miejsce żyzne, w którym jednak nie było zbyt wiele ziemi. Jedne ziarna zostały wydziobane przez ptaki, inne zostały zagłuszone przez ciernie, inne wprawdzie weszły, ale były nietrwale. Pośród nich były jednak i takie, które padły na grunt żyzny i wydały plon 30-krotny, 60-krotny czy nawet 100-krotny. Ta przypowieść ewangeliczna jest najlepszym materiałem, aby zrozumieć, co to znaczy kryzys słuchania Bożego Słowa. Ponieważ powołanie to też Boże Słowo. To jeden z rodzajów Bożego Słowa skierowanego do człowieka.

Widzimy jak szybko zmienia się rzeczywistość polskiego społeczeństwa, jak szybko ono się laicyzuje czy nawet seku-

laryzuje. Czy jest jeszcze nadzieja, aby przy takich tendencjach byli jeszcze jacyś chętni, aby podjąć obowiązki kapłańskie? Czy jest nadzieja, że za lat -dziesiąt nie staniemy się krajem misyjnym?

Na to pytanie trzeba spojrzeć w dwóch aspektach. Otóż skoro widzimy pewne negatywne trendy, to czy jest jeszcze



nadzieja? Obawiam się, że tak sformułowane pytanie, które często dominuje w naszych myślach czy sercach jest skutkiem tego, iż za bardzo jesteśmy ukształtowani przez współczesny „mit postępu”. Musi być coraz lepiej, więcej, musimy więcej zarabiać, musimy mieć coraz więcej naukowych odkryć, więcej technicznych nowinek. Wobec tego powinniśmy notować podobne sukcesy i postępy w Kościele. Jeśli tak nie jest, to czy jest zatem jakaś nadzieja, skoro postęp zawodzi? Myślę, że nasze spojrzenie na rzeczywistość Kościoła, musi

być bardziej uformowane przez Słowo Boże. Szczególnie zaś w tym wypadku przez Stary Testament. Dlaczego? Ponieważ to on daje nam perspektywę długich, historycznych okresów. Stajemy wobec perspektywy wieków czy nawet tysiąclecia. Widzimy tam wielu proroków, którzy nie mówią nam, że jeśli obserwujemy negatywne trendy, to czy jest jeszcze nadzieja. Mówią natomiast: gdzie jest reszta Izraela? Gdzie ci, którzy Pan Bóg zachował, aż do tej chwili, aby od nich rozpocząć odnowę. Drugi aspekt dotyczy tego, czy nie staniemy się krajem misyjnym? Ja bym to pytanie odwrócił: czy my już wystarczająco staliśmy się krajem misyjnym? Dlaczego? Ponieważ jeśli podzielimy kraje na dwie grupy: na te, które potrzebują misji i na te, które misji nie potrzebują, to taki podział będzie niechrześcijański. Gdyby taki podział stał się faktem, to oznaczałoby, że jesteśmy w potężnym kryzysie. Tu pojawia się ciekawe spostrzeżenie, cóż takiego robią księża proboszczowie, kiedy ogłaszają: w tym roku przeżywać będziemy misje parafialne? Co ciekawe słowa tego nie używają od dzisiaj, lecz od dziesięcioleci czy nawet wieków. W tym kontekście my nie myślimy czy staniemy się krajem misyjnym, lecz czy dziś jesteśmy już krajem misyjnym w wystarczającym stopniu. Pewnie w tym kontekście częściej używamy innego wyrażenia, mówimy często o nowej ewangelizacji. Piękne jest zatem to, iż polscy księża jadą do innych krajów misyjnych, ale piękne jest także to iż pozostają w tym kraju misyjnym, któremu na imię Polska.

Widzimy praktycznie we wszystkich mediach kreowany przez nie obraz współczesnego księdza, który zawsze albo jest cynikiem czy człowiekiem obłudnym, chcącym lub dewiantem seksualnym, dla którego liczą się tylko pieniądze. Czy, aby na pewno ten obraz jest prawdziwy?

Odwołam się tutaj do pewnego przykładu, który pomoże nam zrozumieć różne sposoby patrzenia na Kościół. Jeśli jadąc pociągiem, nawet przez tak piękne miasto jak Rzym, zwracamy uwagę tylko na śmietniki, zaniedbane podwórka czy ruiny kamienic, to ten obraz jest na pewno niepełny. Myślę, że tak też można zwiedzać Rzym. Pytanie tylko po co? Pamiętając o wszystkich negatywach jak wspomniane śmietniki warto jednak zauważyć to, co w Rzymie jest piękne, oryginalne, to, co podnosi człowieka na duchu. Warto zwrócić uwagę na zabytki kultury starożytnej czy pierwszych wie-

ków chrześcijaństwa. Należy z takiej wybieżki przywieźć wrażenia jedne i drugie, jednak we właściwych proporcjach. Podobnie w naszym spojrzeniu na Kościół, powinniśmy widzieć, że bywamy różni jako duchowni. Pewnie zdarza nam się chciwość czy brak kultury, także prawdą są pewne wykroczenia prawne duchownych. W tym wszystkim należy jednak zachować właśnie odpowiednie proporcje. Spójrzmy uczciwie, spójrzmy proporcjonalnie, zauważając to, co godne napiętnowania, ale miejmy także wzgląd na potężny zasób świętości w Kościele. Pomocna w tym temacie będzie nam także pewna socjologiczna obserwacja. Otóż wielokrotnie przeprowadzane badania wykazują, że ludzie mają zwykle gorsze zdanie o księżach niż o własnym proboszczu. Jest właściwie regułą, iż ludzie o wiele lepiej myślą o swoim proboszczu niż w ogóle o duchowieństwie. Widzimy tu jakiś paradoks. Przecież powinno być dokładnie odwrotnie. Jeśli rzeczywiście ci księża są, aż tak źli, to przecież ludzie swojego proboszcza – w domyśle – złego, znają. Jednak jest właśnie odwrotnie. Dlaczego? Ponieważ znają swojego proboszcza, znają zarówno jego dobre jak i złe strony i generalnie oceniają go dobrze. Jednak duchowieństwa w Polsce, w pojęciu ogólnym nie znają. Ich wiedza bierze się z medialnego obrazu duchowieństwa. Stąd ich gorsze zdanie o duchowieństwie, ponieważ znają je przede wszystkim z mediów. Zaś opinie o proboszczu czerpią z własnego doświadczenia i widzą często jego zaangażowanie na rzecz dobra. Podsumowując, obraz duszpasterza u ludzi jest raczej pozytywny aniżeli negatywny, jak chciałby media. Co do jednak medialnego przedstawiania duchownych, chociażby na tle problemu pedofilii, to jest ono bardzo mocno tendencyjne. Problem na pewno jest, jednak na tle innych nazwijmy to: zawodów, jest on według statystyk najmniejszy. O wiele bardziej dotyczy on nauczycieli czy trenerów. Jeśli zatem media nagłaśniają jedynie przypadki molestowania przez duchownych, a przemilczają o wiele większy problem wśród innych grup społecznych, to mamy tu bez wąt-

pienia do czynienia z tendencyjnością. Jej skutkiem jest raczej chęć uderzenia i ośmieszenia Kościoła, aniżeli rzeczywista troska o dzieci.

Spójrzmy może teraz na formację kapłańską. Był Ksiądz Biskup przez kilka lat Ojcem Duchownym we wrocławskim seminarium. Na czym właściwie powinna polegać formacja do kapłaństwa?

Formacja kapłańska ma w zamyśle



odtworzyć tę formację, którą zaaplikował swoim uczniom Pan Jezus. To właściwie jest ideał formacji kapłańskiej. Pan Jezus, który jak widzimy w Ewangeliach, powołuje uczniów, aby pierwotnie byli z Nim, a wtórnie aby mógł ich posyłać. Zatem wszyscy ci, którzy są odpowiedzialni za formację do kapłaństwa w seminarium wpięrow obmyślają, jak ułożyć dzień, rok akademicki tak, aby ułatwić i umożliwić klerikom najpierw spotkanie z Panem Jezusem. Dopiero następnym krokiem jest aspekt misyjny, a więc przygotowanie kandydatów do kapłaństwa, aby szli i głosili ludziom Dobrą Nowinę. Aspekt ewangeliczny jest bardzo ważny, bowiem seminarium oglądane z zewnątrz jest postrzegane jako rodzaj praktycznej szkoły. Tymczasem aspekt praktyczny jest jedynie pewną częścią całej formacji. Coś jest w fachu duszpasterza, jednak o wiele więcej w spotkaniu z Panem Jezusem, przebywaniu z Nim i nabyciu takiego współodczuwania serca. Należy kleryków nauczyć współodczuwać z Jezusem i współodczuwać z Kościołem.

Czy formacja kapłańska kończy się w momencie przyjęcia święceń prezbiteratu, a więc święceń kapłańskich?

Należy najpierw zapytać: czy apostołowie podlegali jakiejś formacji w czasie

Kryzys kapłaństwa?

13 Dokończenie ze str. 3

swojego życia i swojej misji? Po dogłębnej analizie okaże się, że tak. Nawet św. Paweł, który spośród apostołów był najzdolniejszy intelektualnie, organizacyjnie, najbardziej przedsiębiorczy także napisał w liście do Galatów: przybyłem do Piotra, Jakuba, Jana, aby przedstawić im Ewangelię. Po co? Aby właśnie oni ją ocenili i udzielili mu rad. Na końcu jak pisze Apostoł Narodów uścisnęli sobie prawice na znak pokoju. Widzimy więc tutaj wyraźnie aspekt formacyjny podczas wspólnego spotykania się apostołów. Jeśli zatem apostołowie podlegali takiej formacji, o czym możemy się przekonać z lektury Dziejów Apostolskich czy listów apostoelskich, to jakże my – kapłani XXI wieku moglibyśmy się od tego uchylać. Stąd w Kościele mówi się o formacji stałej – *formatio permanens*. Wygląda to zazwyczaj w ten sposób, iż są organizowane cykliczne spotkania dla księży. Dwa razy w roku organizuje się tzw. spotkania rejonowe, są także spotkania dekanalne, są też rekolekcje dla księży. A więc tak naprawdę cały rok jest usiany takimi krótszymi bądź dłuższymi spotkaniami formacyjnymi. Nie możemy zapominać także, iż do tego zestawu dołącza się także osobista formacja księdza, jego praca nad sobą. Zatem każdy kapłan jest formowany przez spotkania wspólnotowe, a także formuje się sam przez serce. W ten sposób widzimy, że istnieje stała, niekończąca się formacja kapłańska.

Z jakimi problemami według Księdza Biskupa w odniesieniu do własnego kapłaństwa boryka się współczesny, młody ksiądz?

Myślę, że problemem jest kontakt z twardą rzeczywistością, która należy do realiów życiowych. Zawsze rzeczywistość inaczej wygląda jak patrzymy na nią z daleka, bezkrytycznie czy nawet idealnie, a zupełnie inaczej kiedy spotkamy się z nią „twarzą w twarz”. Pamiętam, że wspominał o tym słynny apologeta chrześcijański C.L. Lewis. Jako przykład podawał, iż inaczej myśli się o lotnictwie czytając książki, wyobrażając sobie kokpit samolotu, a zupełnie inaczej kiedy człowiek realnie usiadzie za sterami takiej czy innej maszyny, słysząc w tle odgłos silników. Zupełnie inaczej myśli się na studiach, kiedy przygotowuje się, by podjąć obowiązki

nauczyciela wśród idealnych jednostek dydaktycznych. I zupełnie inaczej wygląda twarda rzeczywistość zderzenia się z grupą trzydziestoosobowej młodzieży, z jej różnymi problemami i stylem bycia. Także współczesny kapłan musi zmierzyć się z realiami życia w jakich się znalazł.

Jakie widzi Ksiądz Biskup formy dotarcia do ludzi młodych, aby zachęcić ich do odważnego odpowiedzenia na Boże powołanie do kapłaństwa?

Myślę, że czasami sami sobie utrudniamy sprawę. Przykładem niech będzie forma reklamowania seminarium. Często, aby pokazać, że w seminarium nie jest tak źle mówi się: zobaczcie, klerycy też są normalni, grają w siatkówkę. To wszystko prawda. Ale, aby grać w siatkówkę młody człowiek wcale nie potrzebuje wstępować do seminarium. Musimy pamiętać, że magnesem przyciągającym do kapłaństwa jest Chrystus – ukrzyżowany i zmartwychwstały. Stąd może warto w takich reklamówkach pokazać krucyfiks czy ta-

czajmy faktu iż nieraz jest to przygoda trudna, choć w istocie bardzo piękna.

Czy współczesnemu człowiekowi, który ma właściwie wszystko na wyciągnięcie ręki, potrzebny będzie jeszcze ksiądz?

Niedawno temu przebywałem z naukami rekolekcyjnymi w Chicago. Znamomi księża zawieźli mnie, bym zobaczył miejscowe seminarium. Stany Zjednoczone to kraj dużo bogatszy od Polski i o wiele bardziej cywilizacyjnie zaawansowany. Wszystkie dobre i złe strony cywilizacji są tam mocno zaakcentowane. Owo pytanie więc o natychmiastowość, gratyfikację, łatwiznę życia w tym kraju jest zdecydowanie mocniej zaznaczone niż obserwujemy to w Polsce. I będąc właśnie w seminarium Archidiecezji Chicago dowiedziałem się, iż aktualnie do kapłaństwa przygotowuje się tam 200 młodych ludzi. Jak widać tam, gdzie o kapłaństwie mówi się na serio i poważnie, tam gdzie mówi się, że przede wszystkim polega ono na głoszeniu Słowa Bożego, na sprawowaniu sakramentów i budowaniu wspólnoty czy kontynuacji dzieła Chrystusa, tam ci młodzi ludzie dobrze wiedzą komu są potrzebni. Czuć tam atmosferę skupienia i powagi w spotkaniu z Jezusem, który ich formuje, aby za jakiś czas ich posyłać do zagubionych ludzi. Podsumowując jestem przekona-



bernakulum. To one zachęcą młodych do wejścia w krąg ewangeliczny. Warto podkreślać, że seminarium to miejsce, gdzie stawia się przede wszystkim na rozwój duchowy młodych ludzi. Natomiast gra w siatkówkę czy ping-ponga to tylko dodatki czy raczej formy rozrywki. Nie one jednak w seminarium są najważniejsze. Najważniejsza jest zażyła więź z Jezusem. Mówmy o przegrodzie z Panem Jezusem, ale nie przemil-

ny, że księża nadal są i będą ludzom potrzebni jako przewodnicy w spotkaniu z żywym Jezusem.

Dziękując serdecznie Księdzu Biskupowi za rozmowę, życzę dużo wytrwałości oraz dalszego owocnego postępowania w naszej Archidiecezji.

**Rozmawiał
PRZEMYSŁAW PASTUCHA**

**Zawsze chciałeś robić
rzeczy WIELKIE?**



Teraz masz
szansę spełnić
marzenia!



ZOSTAŃ KSIĘDZEM!

Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel.: 71 321 41 71

www.seminarium.wroclaw.pl

Dla tegorocznych maturzystów

Modlitwy maturzystów



Modlitwa maturzysty

Przyjdź Duchu Święty,
 otwórz moje serce i umysł
 na czas zdawania egzaminu dojrzałości.
 Duchu Święty,
 potrzebuję Twojego światła,
 które rozproszy mroki mojej niewiedzy,
 oddali niepotrzebne lęki
 i pokusę nieuczciwości.
 Duchu Święty,
 spraw, by moja wiedza
 była rzetelna i użyteczna.
 Niech nauka przyniesie radość i mądrość
 odkrywania dzieł Bożych i Bożej miłości.
 Duchu Święty,
 zabierz egoizm i pychę,
 bo wszystko, co wiem, jest Bożym darem.
 Duchu Święty,
 orzeźwij moją duszę i umysł,
 gdy słabną siły i wola.
 Duchu Święty,
 daj moc, pokój
 i nie pozwól poddać się,
 gdy przyjdzie porażka.
 Duchu Święty,
 oddaję Ci całego siebie.
 Chcę służyć moją wiedzą
 Tobie i braciom.

Przyjdź Duchu Święty
 Amen

Modlitwa przed egzaminem

Boże,
 bądź dzisiaj ze mną i pomóż mi,
 abym dał z siebie wszystko.
 Daj mi jasność umysłu
 i uczciwość serca.
 Jeśli przekonam się,
 że są rzeczy, których nie znam,
 nie pozwól mi się denerwować, ani okłamywać.
 Daj mi tę szansę,
 bym mógł powiedzieć to, co wiem.
 Niech pamiętam to wszystko,
 nad czym tak ciężko pracowałem.
 A jeśli muszę się przyznać,
 że byłem w czymś leniwy,
 daj mi stanowczość,
 bym w przyszłości pracował lepiej.
 Pomóż mi wyrazić to wszystko, co wiem.
 Daj mi, aby to, czego się nauczyłem,
 pozostało we mnie
 i bym umiał to mądrze wykorzystać.
 Przez Jezusa Chrystusa, mojego Pana!
 Amen!



OJCA LEONA SŁÓW KILKA

Modlitwa

O. LEON KNABIT

Często spotykam się z pytaniem ludzi, czym dla Ojca jest modlitwa? Ludzie, zwłaszcza kiedy odwiedzają klasztor, widzą mnicha lub uczestniczą w naszych modlitwach wspólnotowych, jak u nas w Tyńcu, pięć razy dziennie, mają prawo zadać takie pytanie.

Wówczas mówię bardzo pokornie – na ile mnie stać, że modlitwa jest dla mnie ciągłym wyzwaniem. Nigdy nie mogę powiedzieć że już sobie poradziłem z modlitwą, że już wiem, że już umiem się modlić. Wydaje mi się, że każdego dnia ciągle zaczynam od nowa.

Oczywiście, jak się popatrzy na moje życie kapłańskie (już prawie 57 lat, ile odprawionych Mszy św., ile odmówionego brewiarza, czyli modlitwy liturgicznej, ile różańców, adoracji i rozmaitych innych, tzw. ćwiczeń pobożnych.) To jest imponujące oczywiście, ale czy to „przeżarło” duszę do samego dna? Czy to ją całkowicie przemieniło? Czy to nie było tylko obowiązkiem, który leży na człowieku, na kapłanie, na mnichu, którego się podejmuje, który zobowiązuje się pełnić?

To, co jest istotą modlitwy, to bycie z Bogiem. Czy to nie jest wciąż w powiśniętach? Mówi się, że człowiek rodzący się jest *tabula rasa* (łac.) czysta tablica, na której dopiero sytuacje i inni ludzie, wydarzenia wypisują swoją treść. Ale pod pewnym względem to jest chyba tak, że my codziennie w jakiejś dziedzinie jesteśmy też taką czystą tablicą, bo niemal codziennie spotykamy się z sytuacjami, które nas zaskakują i nie zawsze potrafimy sobie dawać z nimi radę.

Oczywiście, że lepiej się modlić jeszcze w sposób niedoskonały do końca, zwłaszcza że, mam nadzieję, ufam, że Pan Bóg te wszystkie modlitwy przyjmuje. Ufam, że to jest nie tylko moje wyjście do Boga, ale również Jego do mnie, bo daje mi łaskę, że trwam, cieszę się, kiedy mogę iść do chóru, bez żadnego oporu idę na adorację czy biorę różaniec do ręki.

Kiedyś to było bardziej traktowane jako obowiązek, a dzisiaj powoli staje się to również potrzebą serca, świadomą akcją, która wie, że jeśli kogoś kocham,

to z tym kimś rozmawiam. A jednocześnie sama mowa do Pana Boga, odczytywanie czyichś słów, mówienie swoimi słowami, odmawianie modlitw, które ktoś już wymyślił przedtem (choć „Ojciec Nasz” wymyślił sam Pan Jezus, „Zdrowaś Mario” to modlitwa kościoła,



zaczepnięta z Pisma Św.) – to jeszcze nie jest wszystko.

To bycie z Bogiem, komunია, łączność z Nim, doszukanie się swojej duszy, tych więzi, które łączą człowieka z Bogiem przez sam fakt, że został przez Pana Boga stworzony, że w łasce Bożej stał się tym adoptowanym dzieckiem Bożym (mężczyzna – syn boży, kobieta – córka boża), modlitwa daje przekonanie o bliskim pokrewieństwie duchowym z Bogiem, jeszcze bardziej pogłębio-

nym przez przyjmowanie Komunii św. Papież Benedykt XVI przypomniał, że skoro spożywamy ciało i krew Pana Jezusa to jesteśmy krewnymi Pana Jezusa – dosłownie. I krewnymi między sobą. Czyli to wszystko wpływa na to, żeby to wewnątrz człowieka przekształcało się. Tak mi się wydaje.

Nie chcę zniechęcać moich drogich czytelników, którzy mogliby pomyśleć, że cóż, taki mnich, tyle lat w zakonie, od początku normalnego życia zakonnego i duchowego, tj. 1948, kiedy wstąpiłem do seminarium, i on jeszcze ma problemy z modlitwą? To co my prosimy ludzie, którzy może nie mamy takiego stażu. No, może Pan Bóg patrzy na to trochę inaczej.

Wiadomo, że każdy człowiek ma swoją drogę do Pana Boga i jeśli rozumie o co chodzi – a chodzi o nawiązanie więzi, bez względu na to, czy będzie to poprzez medytację, rozważanie, rozmyślanie, bycie w obecności Bożej, to każdy ma znaleźć swoją własną drogę do modlitwy. Ktoś ładnie powiedział, że mamy się modlić tak, jak potrafimy, a nie tak, jak nie potrafimy.

Bardzo często człowiek może naczytać się rozmaitych książek o modlitwie i wciąż nie jest zadowolony, że nie modli się tak, jak książka wskazywała. A tymczasem książki – dobre, zacne – to tylko materiał do tego, żeby odnaleźć swoją drogę do kontaktu z Panem Bogiem. Jeśli Pana Boga stać na to, żeby stworzyć miliardy płatków śniegu – z których każdy jest inny, miliardy listków na drzewach – każdy inny, miliardy ludzi – każdy inny, nawet bliźnięta, to stać i człowieka na to, żeby spośród wielu dróg odnaleźć tę swoją. I szukanie Boga jest m.in. szukaniem sposobu – swojego własnego, na kontakt z Bogiem, który zdarza się, że jest trudny.

Można życzyć nam wszystkim – znajdującym się po obu stronach ołtarza, żeby nasza modlitwa – jakakolwiek by była, a daj Boże coraz bardziej szczerą i prawdziwą, była przyjemna dla Pana Boga, a jednocześnie z pożytkiem i dla nas, i całego Kościoła Świętego. Amen.

Artykuł pochodzi ze strony:
www.ps-po.pl

Kilka myśli o Kościele do młodych

Kościół naszym domem...

Wróć do domu

KS. MACIEJ MROCZEK CM

Niedawno zaciekał mnie plakat przedstawiający Miłosiernego Ojca witającego (a właściwie ściskającego z ojcowską miłością) Marnotrawnego Syna. W tle jawi się fragment Bazyliki Św. Piotra w Rzymie. Sam obraz nie zrobiłby pewnie na mnie takiego wrażenia, jak jeszcze mocne hasło: „Kościół naszym domem... wróć do domu!”. I napis wyjaśnił, skąd ta bazylika za plecami bohaterów najbardziej znanej przypowieści z Ewangelii. Plakat kupiłem i powiesiłem go w salce parafialnej, gdzie spotyka się młodzież przygotowująca się do przyjęcia sakramentu bierzmowania.

Rzeczywiście, Kościół jest naszym domem, ale wielu z nas w nim nie mieszka. Są tylko tam zameldowani. I przed Kościołem, (czyli nami wszystkimi) stoi niemałe zadanie. Musimy zrobić tyle, ile jesteśmy w stanie, aby to nie było puste hasło roku duszpasterskiego, ale autentyczne powracanie zagubionych, zbuntowanych, może i nawet ludzi nienawidzących Kościoła katolickiego.

Kościół? Czym jest Kościół, zwłaszcza dla młodych ludzi? Znam wielu, którzy dobrze wiedzą, czym jest ta wspólnota założona prawie dwa tysiące lat temu przez Jezusa Chrystusa. Tacy ludzie pięknie działają w różnych grupach, stowarzyszeniach, ruchach... Uczestniczą w Eucharystii. Spowiadają się. Czytają Pismo Święte, religijne książki i prasę katolicką. Chodzą na pielgrzymki do sanktuariów. Wychwalają Boga śpiewem i modlitwą. Pomagają księżom w pracy duszpasterskiej. Działają charytatywnie. I Bogu dzięki za nich! Ale oni (a może my) to tylko część naszej społeczności. Są jeszcze buntownicy, zranieni, poszukujący i, niestety wrogowie armii Pana. Gdy ich pytamy, najczęściej odpowiadają: Bóg tak – Kościół nie... Nienawidzę Kościoła, księży, religii, moherów... Jak słyszę o Bogu, Kościele, to mi się niedobrze robi... Księża na księżyc... Jak mi się będzie chciało to pójść do kościoła, zresztą to wszystko to zabobony, ciemnota, robienie ludziom burzy z mózgow... Mogę grzeszyć, to moja sprawa. Zresztą, jeśli Bóg istnieje to i tak mi wybaczysz, piekła i diabła przecież nie ma. To wszystko księża wymyślili, żeby straszyć ludzi...

Jak takim ludziom pomóc? Zanim wyjaśnimy, czym jest Kościół, postawmy pytanie, czym jest dom? Dom nie tylko

jako budynek, (choć i to jest ważne), ale przede wszystkim, jako coś mojego, oaza spokoju i bezpieczeństwa, ludzie, z którymi mieszkam. Czyli bardziej być



niż mieć. Bo domem może być nędzna chata, ale pełna miłości, spokoju, dobra, szacunku, życzliwości, zrozumienia i radości. Ale czy my tego szukamy? Chyba bardziej piękna zewnętrznego, super (wypasionego) sprzętu, wyposażenia? Tracimy zatem istotę tego, czym jest dom. Jak wówczas spojrzeć na Kościół, który nie da nam „piękna” z reklam w kolorowych magazynach czy telewizji? Trzeba zawrócić. Trzeba szukać. A szukać, to znaczy zacząć od źródła!

Zapytajmy się jak wrócić do domu, aby wrócić także do Kościoła. Po prostu

Nazwać rzeczy po imieniu: zgrzeszyłem... zblądziłem... zagubiłem się... coś mi nie wyszło... inni też są winni, ale ja patrzę najpierw na siebie... Może powinienem znaleźć własną ścieżkę powrotu do DOMU (w tym i do Kościoła). Młody człowieku, użyj tego, co ma każdy człowiek, a młody w szczególności: ODWAGI! Odważ się (nawet, jeśli to siara, obciach, wiocha) pójść do kościoła, ale sam. Uklękni, przeżegnaj się, (ale tak jak uczyła cię babcia) i posiedź (nie zaszkodzi pokłęczeć) i w ciszy swego serca (Bóg to usłyszy lepiej, niż

ty największy krzyk) wypowiedz to, co czujesz, co myślisz, czego oczekujesz. Nawet sobie popłacz (przy okazji oczyścisz sobie oczy). Ale nie zapomnij o jednym – o słuchaniu Boga. Mów do Niego ile tylko chcesz, ale pozwól sobie usłyszeć to, co On ma ci do powiedzenia. To z pewnością będzie ciekawsze, niż twoje gadanie. I masz pewność, że usłyszysz PRAWDĘ. Nie bądź egoistą, który wraca do domu z dalekiej podróży i chwali się gdzie był, co widział, co robił; a zapomina jedynie o pytaniu: A co w domu?

A skądże mi to, że Matka Kościoła przychodzi do mnie?

Przynaję, tytuł świadomie prowokacyjny; bo przecież Elżbieta wznosząca okrzyk w religijnej ekstazie, która to ekstaza ma to do siebie, że nierzadko sięga dalej niż się egezetom i teologom śniło, zatytułowała Maryję nie „Matką Kościoła”, lecz „Matką mojego Pana” (por. Łk 1,43).

Czy więc określenie „Matka Pana” jest niebiblijne? Ze świecą trzeba szukać określenia „Matka Kościoła” w Piśmie Świętym, a i tak się go tam nie znajdzie. Ale czegoś się przecież doszukać przy tej świecy – jeśli tylko jest ona świecą kościelną, a nie świeczką prywatnego wyjaśniania Pisma – doszukać można; czegoś, co przy odparciu pokusy fundamentalistycznej lektury Biblii stanowić będzie fundament dla rozwoju teologicznej refleksji Kościoła.

A jednak Ojcowie Soborowi nie uznali za stosowne, by w oficjalnym dokumencie soborowym posłużyć się terminem „Matka Kościoła”; zamiast tegoż użyto nieco bardziej stonowanej terminologii, gdy nazwano Maryję za św. Augustynem „matką członków Chrystusa” (*Lumen Gentium*, nr 53), a członki wezwano do „dziecięcej miłości ku naszej Matce” (LG 67). Trzeba będzie dopiero oficjalnego okrzyku Pawła VI, zresztą namawianego wcześniej do ogłoszenia nowego tytułu maryjnego ekstatycznym wystąpieniem kardynała S. Wyszyńskiego w czasie obrad soborowych. Papież oficjalnie nazwał Maryję Matką Kościoła na zakończenie trzeciej sesji Soboru 21 listopada 1964 r.:

Przeto na chwałę Matki Bożej i ku naszemu pocieszeniu, ogłaszamy Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła, tj. Matką całego Ludu Bożego, zarówno wiernych, jak i pasterzy, którzy nazywają ją Najukochańszą Matką (...) Chodzi o tytuł, Czcigodni Bracia, który dla chrześcijańskiej społeczności nie jest nowy, przeciwnie, jest on właściwy Matce bardziej niż każdy inny; zarówno wierni, jak i cały Kościół mają od dawna zwyczaj zwracać się nim do Maryi. Tytuł ten należy do istoty nabożeństwa ku Maryi, gdyż znajduje swe umotywowanie w samej godności Matki Słowa Wcielonego.

Ostatnie zdanie można by potraktować jako odpowiedź – niepełną, co prawda, ale jednak – na pytanie „A skądże

nam to, że Matka Kościoła przychodzi do nas?”. Fundamentem macierzyńskiej misji wobec Kościoła jest fakt wybrania Jej na rodzicielkę Boga. We wcieleniu staje się Ona Matką Tego, który łączy w sobie jako Głowie, Mistyczne Ciało, którym jest Kościół; tym samym staje się Maryja Matką Kościoła. A jeśli uwzględnić całość Boskiej historii zbawiania człowieka, której kulminację stanowi „małżeństwo” Chrystusa i Kościoła, wtedy odsłania się inny jeszcze wymiar więzi Maryi z Kościołem – jest Ona *w chwili swego „tak” uosobionym Izraelem, Kościołem osobiście i jako osoba* (J. Ratzinger).

Jan Paweł II zwrócił uwagę, że o macierzyńskiej więzi Maryi z Kościołem mówią niektóre teksty Nowego Testamentu, wśród których wymieniał między innymi zwiastowanie, kiedy to Maryja została powołana, *by okazać swoje przyzwolenie na nadejście mesjańskiego Królestwa, które dokona się wraz z powstaniem Kościoła*. W ustanowieniu tego Królestwa – kontynuuje papież – *współdziała Matka Pana w Kanie Galilejskiej, gdy przynagła Syna do okazania swojej mesjańskiej władzy*.

Macierzyństwo Maryi daje się uchwycić wyraźnie – dla oczu otwartych wiarą – na Kalwarii, kiedy to dokonuje się *poród nowej ludzkości* (Jan Paweł II). Oto „Matka wierzących”, której starotestamentalny cień można ujrzyć w „Ojcu wierzących” – Abrahamie składającym ofiarę z Izaaka – współpracuje w dziele odkupienia, jednocząc się z ofiarą Syna. Jak tamten, oddaje Ona Bogu umiłowanego Syna, i jak tamten przeżywa wtedy swoją kenozę wiary. W końcu jak starotestamentalny patriarcha staje się Matką Ludu Bożego, który to fakt ci wszyscy mający uszy do słuchania usłyszeć mogą w słowach Umierającego: *Niewiasto, oto syn Twój* (J 19,26).

Bóg Ojciec, jak to odkryli Ojcowie Kościoła, zdaje się lubić różne historyczno-bawcze analogie. Nic dziwnego, że Je-

zus, który jest Synem Ojca niebieskiego i ziemskiej Matki, teraz czyni swoich uczniów synami Boga i synami Maryi. Bo przecież nie tylko do Jana odnoszą się słowa – ostatnie wypowiedziane do ludzi, a więc stanowiące niejako Jego testament – o Matce, która zostaje dana uczniowi. Jeśli uwzględnić fakt, że Jezus pragnął przez swoją ofiarę *rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno* (J 11,52), wtedy wymowa wydarzenia wydaje się czytelna: Jan reprezentuje wszystkich członków Kościoła, a *Maryja przyjmuje w stosunku do nich funkcję macierzyńską* (W. Wołyniec).

I jeszcze Łukasz – przytomnie (bo pod natchnieniem Ducha!) odnotowuje obecność Matki w pierwszej wspólnotce wierzących (por. Dz 1,14), ukazując paralelizm (a co, nie mówiłem, że Bóg lubi takie „symetryczności”?) między historią Jezusa a historią Kościoła; jak w narodzeniu Jezusa odegrała swoją rolę, tak teraz Jej macierzyństwo okazuje się być przedłużone również na Kościół. Dlatego było potrzeba, by Maryja była również wspomniana pod tym tytułem, przez który zasłużyła tam być (J.P. Charlier).

Jeśli jednak tytuł „Matka Kościoła” stał się w czasie soboru przedmiotem żywych dyskusji, znaczy to, że musimy uważać na jego właściwe zrozumienie. Nie wolno pójść za intuicyjnym skojarzeniem, jakoby Matka Kościoła była tegoż założycielką (tak rozumując powinna być – żartował Stanisław C. Napiórkowski – babcią, skoro Jej Syn założył Kościół). Maryja znajduje się wewnątrz Kościoła rozumianego jako cały Chrystus, to znaczy Głowa i członki, chociaż jest wyższa od innych członków (L. Melott). Nowy tytuł Maryi oznacza, że Jej macierzyństwo nie ogranicza się do pojedynczych ludzi, ale rozciąga na wszystkie członki Kościoła, a więc i na cały Kościół.

Maryja w Kościele świętym zajmuje miejsce najwyższe po Chrystusie i nam najbliższe (LG 54) – jak przystało na Matkę; z kolei Jej matkowanie Kościołowi nie pozwala nam zapomnieć, że mamy obok siebie braci.

Kult Matki Bożej Strażniczki Wiary Świętej w Bardzie

KS. JÓZEF SWASTEK

Bardo jest najstarszym sanktuarium maryjnym na Śląsku i jednym z najstarszych sanktuariów na ziemiach polskich. Chronologicznie wyprzedza to sanktuarium Górcza Klasztorne, gdzie w 1079 r. ukazała się Matka Boska z Dzieciątkiem pasterzowi na dębie przy źródle. W 1111 r. zbudowano w Górcze Klasztornej dębowy kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny; w 1987 r. utworzono w Górcze Klasztornej filię Stowarzyszenia Matki Boskiej, patronki dobrej śmierci.

Ojciec dr L. Frańś (1901-1953) nazwał Bardo Śląską Częstochową, gdyż spełnia ono na Śląsku podobną rolę, jak Częstochowa w Polsce. Znajdujące się w pobliżu Barda sanktuarium w Wambierzycach nosi nazwę Śląskiej Jerozolimy. W roku założenia biskupstwa wrocławskiego, to jest w 1000 roku, Bardo – jak informuje nas bulla protekcyjna dla biskupstwa wrocławskiego wystawiona 28 IV 1155 r. przez papieża Hadriana (1154-1159) – znajdowało się w granicach Polski i biskupstwa wrocławskiego. Kult w Bardzie ogniskuje się wokół łaskami słynącej Figury, będącej przez wieki czynnikiem miastotwórczym. Figura ta uczy, że czci Chrystusa nie można oddzielać od kultu Matki Boskiej. Chrystus Matkę Najświętszą uczynił na Kalwarii Matką Kościoła, czyli Matką wszystkich wierzących w Zbawiciela świata. Ona jest nadzieją na zjednoczenie wszystkich wyznawców Chrystusa oraz na zjednoczenie muzułmanów z Głową Kościoła katolickiego. Jest bowiem matką Chrystusa, proroka narodzonego cudownie z Maryi Dziewicy. Kult Matki Najświętszej w Bardzie ogniskuje się wokół słynącej łaskami Figury Matki Boskiej Bardzkiej.

Figura Matki Bożej w Bardzie została wykonana najprawdopodobniej w latach 1110-1137. Po 1189 roku umieszczono ją w zamkowej kaplicy

Bardo usadowiło się w przełomie Nysy Kłodzkiej, tworząc południowe wrota do Polski. Tymi właśnie wrotami weszło do Polski chrześcijaństwo i u tych wrót Królowa Polski założyła jedną ze swych stolic, aby czuwała nad wiarą narodu polskiego. Dziwne były koleje naszego narodu. Maryja jednak nigdy o narodzie swoim nie zapomniała i gdy może najmniej o tym myślał, przygotowała mu na ziemiach zachodnich mieszkanie

(S. Wyszyński, Kazanie wygłoszone w Bardzie, 15 I 1959 r.)

bardzkiej pod wezwaniem Matki Bożej. Została wykonana z drzewa bukowego. Ma 43,3 cm wysokości. Uchodzi za najstarszą rzeźbę romańską na Śląsku. Jej historia zrosła się ściśle z historią Barda. Dzięki niej Bardo od około 1270 r. stało się miejscowością pielgrzymkową.

Figura stanowi typ Madonny tronu, to jest przynoszącej zwycięstwo. Ukazuje Matkę Najświętszą na



tronie. Jej głowę zdobi korona wyrzeźbiona w drzewie. Matka Boża ubrana jest w suknię zapiętą pod szyję oraz w płaszcz. W prawej ręce trzyma kulę ziemską, natomiast lewym ramieniem obejmuje Dziecię Jezus, które siedzi na jej kolanach. Dziecię Jezus prawą ręką błogosławi, a w lewej trzyma książkę. Dla podkreślenia ludzkiej natury matki Zbawiciela ubierano ją w suknię koloru niebieskiego, zielonego lub błękitnego, a dla zaakcentowania boskiej i ludzkiej

natury Chrystusa, Dziecię Jezus ubierano w purpurową tunikę oraz zielony płaszcz. W średniowiecznej ikonografii kolor szat wyrażał prawdy wiary.

Zarówno Matka Najświętsza, jak i Dziecię Jezus lekko się uśmiechają. W tym uśmiechu czytelna jest ich dobroć oraz łaskawość wobec ludzi. Pod tym względem figura w Bardzie przypomina Matkę Bożą Uśmiechniętą w Pszowie koło Rybnika, czczoną od pierwszej połowy XVIII wieku. Według dawnej tradycji w kaplicy zamkowej za rządów ostatniego kasztelana bardzkiego, Jana Seruchy, Matka Boża objawiła się jego służącemu i wyraziła życzenie, aby w Bardzie zbudowano kościół, gdyż wybrała sobie Bardo jako miejsce jej czci. Za kadencji proboszczowskiej w Bardzie ks. J. Klozego (1884-1890) figura Matki Bożej w Bardzie została poddana konserwacji w klasztorze sióstr de Notre Dame w miejscowości Bilá Voda (Weisswasser). Wnętrze figury Matki Bożej jest wydłutowane. W górnej części tego wydłutowania biegnie siedem rzędów liter, których znaczenia nie ustalono. W Bardzie upowszechnił się zwyczaj, że pielgrzymi całowali figurę, a nawet dotykali policzkami jej twarzy. Ks. J. Kloze, kierując się troską o jej wygląd zlikwidował ten zwyczaj, umieszczając w jej podstawie szklany relikwiarz zawierający cząstkę z domu loretańskiego oraz relikwie świętych redemptorystów: św. Alfonsa Liguoriego (1696-1787) założyciela redemptorystów (w 1732 r.), św. Klemensa Dworzaka, patrona Warszawy i Wiednia (1751-1820) i św. Gerarda Majelli (1726-1755).

W latach 1189-1208 duszpasterzowali w Bardzie joannicy, a w latach 1210-1247 augustianie zwani też Kanonikami Regularnymi z Kamieńca Ząbkowickiego; od 1230 r. kaplica w Bardzie

była filią parafii w Przyłęku. W latach 1247-1810 duszpasterzowali w Bardzie cystersi. W latach 1315-1946 funkcjonowała nazwa Warta (Wartha): Bardo było bowiem grodem obronnym, stanowiło straż przed atakiem ze strony Czech. W 1966 r. Matka Boska w Bardzie została nazwana z tego powodu Strażniczką Wiary Świętej. Pielgrzymują do niej Polacy, Niemcy i Czesi.

Od 1314 r. łaskami słynąca Figura Matki Boskiej Bardzkiej znajdowała się w zbudowanym w 1314 r. kościele „czeskim” (gromadziła się w nim głównie ludność słowiańska). W latach 1408-1411 zbudowano obok niego drugi kościół zwany kościołem „niemieckim”, gdyż gromadziła się w nim głównie ludność niemieckiego pochodzenia. Obydwa kościoły były połączone kruchtą i wspólną zakrystią. Figura Matki Boskiej znajdowała się do 1525 r. w kościele „czeskim”. Od roku 1525 była umieszczona w kościele „niemieckim” aż do czasu zbudowania w latach 1686-1704 obecnej bazyliki na wzór kościoła jezuickiego „Il Gesù” w Rzymie. W chwilach wojen cudowna figura znajdowała się albo w Kłodzku, albo w Kamieńcu Ząbkowickim. W latach 1712-1716 wybudowano koło tego kościoła klasztor dla cysterskich duszpasterzy; w 1933 r. dobudowano w nim piętro z 24 pokojami.

Wielkimi czcicielami Matki Boskiej w Bardzie byli: bp Sebastian Rostock (1665-1671), książę kard. dr Georg Kopp (1887-1914) oraz książę kard. Adolf Johannes Bertram (1914-1945), bł. ks. inf. Bernard Lichtenberg, który w latach 1931-1938 pielgrzymował z wiernymi z parafii św. Jadwigi Śląskiej z Berlina (23 VI 1996 r. beatyfikował go w Berlinie Jan Paweł II), Sługa Boży Jan Schneider, założyciel Sióstr Maryi Niepokalanej, Sługa Boży ks. Robert Spiske, założyciel zakonu sióstr św. Jadwigi i kandydat do chwały ołtarzy ks. dr Joseph Schweter (1874-1954), który przez okres 38 lat z przerwami, z wielką miłością do Matki Boskiej Bardzkiej, posługiwał pątnikom.

W XVIII wieku przybywało do Barda około 150 000 pielgrzymów. Wielką zastęgą księcia kard. dr. Adolfa Bertrama, przewodniczącego Fuldajskiej Konferencji Biskupów Niemieckich (1920-1945), było zainaugurowanie w Bardzie pielgrzymek stanowych, oprócz dotychczasowych tradycyjnych pielgrzymek i tzw. pielgrzymek ślubowanych. Parafie, które wyrzekły się protestantyzmu, w duchu wdzięczności pielgrzymowały co roku do Barda. Pielgrzymki te zapoczątkowali pątnicy

z Nysy w 1619 r. Książę kard. A. Bertram przewodniczył procesji z Matką Boską po ulicach Barda z okazji 300-lecia zbudowania Kaplicy Górskiej w Bardzie. W 1920 r. celebrował w Bardzie uroczystą Mszę św. z okazji setnej rocznicy śmierci



<http://galena.sudeby.info.pl/>

św. Klemensa Dworzaka, patrona Warszawy i Wiednia. W 1920 r. zainaugurował on pielgrzymki mężczyzn do Barda. Za jego też rządów są od 1930 r. organizowane do Barda pielgrzymki mężczyzn i różnych grup zawodowych, a od 1935 r. pielgrzymki kobiet i młodzieży żeńskiej.

Obecnie 15 sierpnia każdego roku organizowane są do Barda pielgrzymki kobiet i młodzieży żeńskiej. W pierwszą niedzielę września pielgrzymują do Barda mężczyźni. W drugą niedzielę lipca pielgrzymują do Barda katolicy niemieccy urodzeni na Śląsku. Ci zaś katolicy, którzy wyemigrowali ze Śląska po II wojnie światowej pielgrzymują do Maria Veen (Verl), gdzie znajduje się kopia figury Matki Boskiej Bardzkiej. Pielgrzymowanie uświadamia wiernym, że są ludźmi w drodze do wieczności. Przykład pielgrzymowania zostawili wiernym Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski (1948-1981) oraz bł. Jan Paweł II, który odwiedził Bardo Śląskie jeszcze przed nominacją biskupią (4 VII 1958 r.) w dniu 4 IX 1957 r.


Parafia w Bardzie istnieje od 1315 r. Istnienie Matki Boskiej w herbie miasta jest poświadczane w 1677 r. W czasach komunistycznych były podejmowane próby usunięcia Matki Boskiej z herbu miasta. Torpedował je skutecznie ojciec Stanisław Golec, redemptorysta († 2009 r.), twórca Muzeum Sztuki Sakralnej (1967 r.) oraz ruchomej szopki.

Bardo przeszło do historii jako miasto cudów. Jezuita czeski, Bogusław Ludwik Bablin, w dziele pt.: „Diva Vartensis...”, opublikowanym w Pradze w 1655 r. wyszczególnił w latach 1600-1650 aż 1321 cudów. W 1598 r.

Matka Boska Bardzka uratowała Bardo przed zalewem rzeki Nysy Kłodzkiej. W tym roku najprawdopodobniej wskutek ruchów tektonicznych oraz deszczów, obsunęła się część góry. Miastu groziła niewyobrażalna katastrofa. Wskutek Jej wyraźnej interwencji woda popłynęła innym korytem. Mieszkańcy Barda złożyli wówczas ślubowanie, iż każdego roku będą pielgrzymować na Górę Bardzką, by podziękować Matce Bożej za cud. Obecnie pielgrzymują na nią w pierwszą niedzielę maja. Na miejscu oberwanym w 1598 r. skał widnieją od 1734 r. okazały krzyż.

Góra Bardzka, zwana też Górą Kalwarią, jest niezależnym od pielgrzymkowego kościoła w Bardzie, sanktuarium. Wiąże się ono z objawieniem Matki Boskiej Płaczącej na tej górze na początku XV wieku. Matka Boża na tej górze objawiła się we łzach młodemu pasterzowi przed najazdami wojsk husytów na Śląsk w latach 1425-1432, reformacją luterzańską, negującą kult maryjny oraz jeszcze innymi nieszczęściami dla wiary katolickiej w czasach nowożytnych. W 1425 r. husyci spalili w Bardzie dwa kościoły: „czeski” oraz „niemiecki”. W Kamieńcu spalili bibliotekę zakonną cystersów wraz z bibliotekarzem. W 1427 r. zamordowali w Kamieńcu pięciu cystersów i jednego brata zakonnego,

Kult Matki Bożej Strażniczki...

 Dokończenie ze str. 11

a w 1429 roku spalili klasztor cystersów w Henrykowie. W 1525 r. w czasie pożaru w Bardzie nieznaną z imienia cysterszka poniósł śmierć, ratując cudowną figurę Matki Boskiej.

W latach 1617-1619 na miejscu objawień Matki Boskiej Placzącej (pozostawiła Ona na skale ślady swych stóp i rąk rozzebrane przez turystów) zbudowano kaplicę oraz ołtarz z obrazem Matki Boskiej Bardzkiej. Do tej kaplicy prowadziły trzy drogi: czeska, polska i niemiecka. Kiedy w 1905 r. wybudowano w Bardzie przystanek kolejowy, „polska” droga na Górę Kalwarii została zapomniana. Odnowiono ją w 1988 r. Poświęcił ją (wraz z odnowionymi stacjami Drogi Krzyżowej) dnia 5 IX 1988 r. sufragan wrocławski bp Józef Pazdur. W połowie „niemieckiej” drogi na Górę Kalwarię znajduje się „Studzienka Maryi”. Woda z tej studzienki dla ludzi głębokiej wiary ma właściwości lecznicze, szczególnie w chorobach oczu oraz bólach głowy.

Do Matki Boskiej w Bardzie modlą się zwłaszcza ludzie chorzy na raka. W 1948 r. została cudownie uzdrowiona z bardzo zaawansowanej choroby raka, Maria Seifert z Ziębic, po 13 latach wielkiego cierpienia. Na wyraźny głos Matki Boskiej udała się do Matki Boskiej w Bardzie, gdzie prosiła Ją o pomoc, a następnie udała się do szpitala sióstr elżbietanek, gdzie chirurg, dr Huczek, dokonał trudnej i skomplikowanej operacji. Uznał on sam przebieg operacji i jej powrót do zdrowia po niej za zjawisko cudowne. W okresie od maja do października celebrowane są na Górze Kalwarii w Bardzie Msze św. (o godzinie 11.00).

Trzecim miejscem w Bardzie, gdzie Matka Boska doznaje czci, jest Góra Różańcowa. Wierni przy 14 kaplicach na tej Górze (spośród 17 zaplanowanych) kontemplują życie Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej. Zostały one zbudowane w latach 1904-1990. Nie wybudowano jeszcze zaplanowanych trzech kaplic: Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, Wniebowstąpienia Pana Jezusa i Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Wierni pielgrzymują na Górę Różańcową każdego roku w pierwszą sobotę lipca, to jest przed odpustem parafialnym w Bardzie, obchodzonym w pierwszą niedzielę lipca. Ponadto organizują pielgrzymkę na Górę Różańcową w drugą niedzielę października.

Ważnym wydarzeniem w historii kultu Matki Boskiej w Bardzie była koronacja papieskimi (złotymi) koronami Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus w dniu 3 VII 1966 r. Zezwolenie na tę koronację wydała Stolica Apostolska w 1948 r. Koronacja odbyła się w ramach obchodów tysiąclecia chrztu Polski (966 r.) za opiekę Matki Boskiej nad Śląskiem na przestrzeni 700 lat. Odbyła się ona na Górze Różańcowej przy ołtarzu polowym. Koronacji Matki Boskiej dokonał dr Bolesław Kominek arcybiskup tytularny Euchaitae i rządcą administracji apostolskiej we Wrocławiu, w charakterze wikariusza generalnego abp. gnieźnieńskiego kard. S. Wyszyńskiego, w towarzystwie 9 biskupów. W uroczystości tej wzięło udział około 500 księży, ponad 500 zakonnic i około 150 000 wiernych. Była to pierwsza tego typu uroczystość na odzyskanych po 1945 r. ziemiach zachodnich i północnych Polski. W czasie tej uroczystości Matka Boża otrzymała tytuł Strażniczki Wiary Świętej. Po koronacji uroczystą Mszę św., przy współudziale 4 biskupów, celebrował bp dr Wilhelm Pluta, rządcą administracji apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Pińskiej w charakterze wikariusza generalnego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Od 2002 r. toczy się na szczeblu diece-

zjalnym, jego proces beatyfikacyjny. Przysługuje mu tytuł Sługi Bożego. Po tej Mszy św. ukoronowana figura Matki Bożej Bardzkiej została procesjonalnie przeniesiona do głównego ołtarza bardzkiego sanktuarium.

W 1860 r. założyły swą placówkę w Bardzie jadvizanki, a w 1868 r. – za kadencji bł. Marii Luizy Merkert – elżbietanki. W 1915 r. założyły swą placówkę Siostry Bożego Serca, w 1916 Urszulanki Unii Rzymskiej, a w 1917 r. Siostry Maryi Niepokalanej.

Dnia 2 IX 2004 r. sanktuarium w Bardzie pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny otrzymało rangę sanktuarium metropolitalnego (dla archidiecezji wrocławskiej oraz diecezji legnickiej i świdnickiej), a dnia 18 XI 2008 r. otrzymało tytuł bazyliki mniejszej.

W XX wieku najbardziej – oprócz świątobliwego księcia kard. dr. Adolfa Bertrama – zasłużyli się w propagowaniu kultu Matki Boskiej Bardzkiej: ojciec Franciszek Ksawery Franz (urodzony w 1864 r. w Czeremnej), kandydat do chwały ołtarzy – ojciec dr Joseph Schweter († 1954), utalentowany misjonarz śląski ojciec Stanisław Golec († 2009) oraz proboszcz i kustosz bardzkiego sanktuarium – ojciec lic. Mirosław Grakowicz.

KS. JÓZEF SWASTEK



**Uroczysta Msza św.
z okazji Złotego Jubileuszu
Kapłaństwa Księdza
Arcybiskupa Mariana Gołębiowskiego,
Metropolity Wrocławskiego pod przewodnictwem
dostojnego jubilata zostanie odprawiona w Katedrze
Wrocławskiej 23 czerwca o godz. 11.00.**

W tym dniu Kościół Dolnośląski przy współudziale Konferencji Episkopatu Polski i zaproszonych Gości wyrazi Wszechmogącemu Bogu wdzięczność za 50 lat posługi kapłańskiej swojego Arcypasterza.

Zapraszamy do udziału w tej pięknej uroczystości oraz zachęcamy do modlitwy w intencji naszego Księdza Arcybiskupa.

Redakcja

KNS NA WESOŁO

Ten i ów przeklina. Ten górnik, gdy mu kilof spadnie na nogę, ów naukowiec, gdy mu ktoś sprzed nosa gwizdnie książkę z biblioteki (Państwo pamiętaj Okularnicę sprzed miesiąca?). Nie o takie jednak sporadyczne przeklinanie nam chodzi, a o przeklinanie totalne i permanentne. Wytworzyła nam się bowiem jakaś moda na przeklinanie pracy; nie wypadków przy pracy, i nawet nie trudu pracy, ale pracy jako takiej.

Modniś przeklina więc przez cały tydzień swoje zajęcia, w oczekiwaniu na „lykend”, w czasie którego wynudzony imprezowaniem czeka kolejnymi przekleństwami w oczekiwaniu na następny tydzień „harówek”.

Co bardziej religijny (w przeszłości) przeklina nawet pracę pobożnym argumentem, jakoby to Pismo powiadało, że człowiek pracuje za karę. Że niby Adam

dy gdy w kościelnym języku mówi się o obowiązkach małżeńskich, a chodzi o współzycie męża z żoną.

Przez pracę człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem” – przekonywał poprzedni papież w encyklice *Laborem exercens*. Nie jest więc tak, jak twierdzą

niektórzy, że praca służy jedynie temu, by zarobić na życie (w domyśle: na sobotnio-niedzielne przyjemności). Praca służy czemuś większemu: jest ona na tyle ważna dla człowieka, że realizując to podstawowe dla siebie zadanie człowiek po prostu jest sobą – człowiekiem. Wystarczy spojrzeć na próżniaków z wyboru, by się o tym obowiązku/przywileju pracy przekonać – przyjemniej patrzeć na spocone oblicze niż na wynudzoną fizjonomię.

Oczywiście, człowiek nie wykonuje swojej pracy sam. Szef potrzebuje sekretarki, a sekretarka kawy, a właściwie jej producenta i sprzedawczyni

 Dokończenie na str. 14

Nie przeklinaj, praca to błogosławieństwo

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

po tym, jak zgrzeszył, wypędzony został z raju i siłą wpędzony do zakładu pracy (a Ewa została kurą domową?). Słyszy, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. A tymczasem Papieska Rada *Iustitia et Pax* bije w dzwon właściwy, gdy przytomnie przypomina, że *praca należy do pierwotnej kondycji człowieka i poprzedza jego upadek; nie jest zatem ani karą, ani przekleństwem (Kompendium Nauki Społecznej Kościoła)*. Upadek zmienił jedynie (aż) to, że od tej pory to naturalne dla człowieka zajęcie realizować się będzie w *potrzebie oblicza* (por. Rdz 3,19), choć już niekoniecznie w przekleństwach.

Powiedzieć dziś człowiekowi o tym, że praca jest „powinnością, czyli obowiązkiem człowieka i to w wielorakim tego słowa znaczeniu” (Jan Paweł II) – to czynność cokolwiek niemożliwa, a może i nawet ryzykowna. Może zdąży KNS przynajmniej wyjaśnić, co rozumie pod pojęciem „obowiązek”, zanim współczesny człowiek rzuci kamieniem przekleństwa? Ale może nie rzuci, gdy usłyszy o pięciorakim nie tyle *obowiązku*, co *przywileju* pracy: osobowym, społecznym, gospodarczym, moralnym i religijnym. Bo w gruncie rzeczy, głosząc obowiązki, ma KNS na myśli przywileje, podobnie, jak wte-



Nie przeklinaj...

 Dokończenie ze str. 13

w sklepie. Pracownicy potrzebują szefa, sekretarki, kawy i innych współpracowników, z którymi podejmują się wykonać wspólne dzieło. Będzie to dla nich doświadczenie przywileju (jeśli atmosfera w pracy sprzyja) lub obowiązku (gdy przyjdzie im brać udział w wyścigu szczurów, które *nota bene*, by wygrać, potrzebują, chcąc nie chcąc, innych osobników swojego gatunku). O tym wszystkim przypomina obowiązek społeczny – *każdy człowiek spełnia się i doskonali przez działanie i uczestnictwo w działaniu innych, czyli przez współdziałanie* (J. Majka). Bez społeczeństwa człowiek nie zaspokoi nawet swoich potrzeb (egoiści łatwo to przyjąć), i *vice versa*: społeczeństwo potrzebuje wkładu pracy egoisty (szansa na przemianę w altruistę).

Stosunkowo najczęściej akcentuje się obowiązek (co ja piszę, przywilej przecież!) gospodarczy pracy; nie trzeba wiele tłumaczyć, bo jego istota jest

intuicyjnie uchwytana. Praca pozwala zaspokajać potrzeby własne i innych (np. rodziny), potrzeby nie tylko materialne, ale i duchowe (o, w tydzień można się wybrać nie tylko na imprezę, ale i do teatru).

A co jeśli chodzi o obowiązek moralny? Już Ojcowie Kościoła twierdzili, że lenistwo szkodzi ciału i duchowi. A św. Tomasz wymieniał cztery cele moralne pracy: zwalczanie próżniactwa, poskramianie ciała, zaspokajanie swych potrzeb materialnych, pomoc ubogim. Skutkiem podjętej pracy według Doktora Anielskiego jest unikanie grzechu i rozwój cnót: pracowitości, sumienności, miłosierdzia i odpowiedzialności. Czy ten obowiązek moralny można zwać przywilejem? Otóż tak, jeśli zda się sprawę z tego, że *postęp moralny nie tylko zmniejsza ciężar pracy, ale jest źródłem radości pracy* (Cz. Strzeszewski). To leniowi wszystko będzie śmierdzieć, to Leser zawsze będzie przeklinał.

I ostatni przywilej – religijny. Praca przybiera charakter sakralny, a człowiek odgrywa rolę kapłana, *który składa Bogu to, co mu zostało powierzone, ale w postaci już udoskonalonej, uczłowieczonej* (K. Bełch). A jeśli uwzględnić fakt, że nawet Syn Boży pracował, wtedy odkrywa się, że praca ludzka została włączona w tajemnicę Wcielenia, a nawet Odkupienia! Ma więc odtąd ludzka działalność trzy wymiary: ten, który sprawia, że praca staje się uczestnictwem w dziele stworzenia; ten, który pozwala człowiekowi stać się bardziej człowiekiem; i ten, który pozwala mu żyć nowym życiem człowieka odkupionego. Ukierunkowana na miłość praca *staje się okazją do kontemplacji, przemienia się w pobożną modlitwę, w czujną ascezę...* (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*).

Wracając do tytułowego zawołania. Nie przeklinaj błogosławieństwa, ale bierz się do pracy, wcielania katolickiej nauki społecznej w życie – najpierw swoje. W pocie czoła pracuj, by praca stawała się dla ciebie i innych błogosławieństwem. A w przerwie razem pijcie kawę.

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

Komunikat o XV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Ludzką Twarz Człowieka”

Zaproszenie do udziału:

Nie da się żyć na świecie i nie być tym światem zainteresowanym. Świat jest wielką „łodzią”, w której siedzimy wszyscy. To wszystko, co dzieje się na tej „łodzi” lub wokół niej dotyczy nas wszystkich. Ważne jest, aby ten świat był ludzki, przyjazny dla człowieka. Taki świat mogą i powinni budować ludzie, dlatego ważne jest, aby człowiek miał „ludzką” twarz, aby był wrażliwy, zatroskany – nie tylko o samego siebie. Poezja jest wyrazem owej największej wrażliwości jaka mieści się w człowieku. Ona potrafi budować ową wrażliwość, jakby powiększać ludzką duszę.

Mając świadomość tych prawd przystępujemy do organizacji XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego, „O ludzką twarz człowieka”. Organizatorami są: Rzymskokatolicka Parafia św. Maksymiliana, Urząd Gminy i Zespół Kultury i Bibliotek w Krośnicach.

W konkursie mogą wziąć udział autorzy z określonym dorobkiem twórczym i twórcy początkujący. **Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie – w terminie do 27 maja 2012 r. – zestawu czterech wierszy w czterech egzemplarzach maszynopisu.** Liczymy

na bezwzględną uczciwość autorów – ową „ludzką” twarz: prosimy o nadsyłanie wierszy, które nigdzie wcześniej nie były nagradzane ani drukowane, ani takich, które zostały wysłane na kilka konkursów, gdyż często występuje dublowanie nagród, co nie jest zbyt uczciwe. Wszystkie nadesłane wiersze powinny być opatrzone godłem. Tym samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane szczegółowe autora: imię i nazwisko, adres, numer telefonu, adres e-mailowy, krótką notkę biograficzną. Zdyskwalifikowane będą te wiersze, które już wcześniej były drukowane lub nagradzane, które nadejdą po terminie – decyduje data stempla pocztowego lub te, które zostaną przesłane drogą mailową oraz zestawy posiadające więcej wierszy niż przewiduje konkursowy komunikat.

Organizatorzy przewidują nagrody główne, pieniężne – 1000, 800, 600 oraz wyróżnienia główne i dodatkowe. Ponadto organizatorzy zapewniają noclegi, wyżywienie oraz zwrot kosztów podróży. W tej edycji po raz pierwszy planujemy zaproszenie laureatów na dwa dni do Krośnic, co umożliwi poznanie przepięknych terenów naszej Gminy. O rozdziale nagród zadecyduje profesjo-

nalne jury. Uroczyste finały – prezentacja laureatów, wręczenie nagród odbędą się 13 października 2012 r. Nie przewidujemy możliwości wysyłania nagród pocztą ani imiennego powiadamiania wszystkich uczestników o wynikach – nie przewidujemy też możliwości prowadzenia indywidualnej korespondencji z autorami, oceniania ich tekstów ani odsyłania nadesłanych wierszy. Nadesłanie wierszy oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie tekstów w prasie lub okolicznościowym tomiku.

W konkursie przewidziane są trzy kategorie: KATEGORIA MŁODZIEŻOWA skrót: MŁ – do 20 lat, KATEGORIA OGÓLNA skrót: OG oraz KATEGORIA REGIONALNA skrót: REG – dwie możliwości: 1. poeta mieszka w powiecie milickim lub w którymś sąsiadującym; 2. treść wierszy nawiązuje do Ziemi Krośnicko-Milickiej.

Wiersze należy nadsyłać na adres:

**Ks. Wacław Buryła – ul. Polna 2
56-320 KROŚNICE
kom. 693 104 588
tel. wieczorami: 71 38 30 913
e-mail: wacburyla@wp.pl**

POD CZWÓRKA

Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE

Jezus Panem, Maryja Matką, Święta Rodzina wzorem...

...tymi słowami co roku członkowie Wspólnoty Przymierza Rodzin MAMRE odnawiają swoje śluby, potwierdzając gotowość do służby Chrystusowi w Kościele Katolickim.

Wszystko zaczęło się w Archidiecezji Częstochowskiej, gdzie w 1983 roku po letnich rekolekcjach jednej ze wspólnot Ruchu „Światło-Życie” w Osjakowie zawiązała się grupa modlitewna. Jednak dopiero w 1997 roku wraz z błogosławieństwem ks. arcybiskupa Stanisława Nowaka przydzielony został Wspólnocie MAMRE moderator – ks. Włodzimierz Cyran. Wówczas Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE określiła swój statut i regułę, czerpiąc z doświadczeń Katolickiej Odnowy w Duchu Świętym oraz Ruchu Światło-Życie. Od tej pory rozpoczął się jej dynamiczny wzrost, a wraz z nim niestannie poszerza się lista dzieł w Kościele.

Dziś liczba członków i kandydatów liczy powyżej 1800 osób działających w 21 diecezjach południowej i centralnej Polski. Wrocławską część Wspólnoty MAMRE istnieje od 2003 roku, a od 2008 roku cieszy się dekretem kurii wrocławskiej aprobującym działania Wspólnoty przez arcybiskupa wrocławskiego.

Wielkich dzieł Boga nie zapominajcie

Ilu członków i kandydatów do Wspólnoty tyle historii nawrócenia i świadectw o cudownej obecności Pana Jezusa w Kościele. Obok jednej z tych historii nie można przejść obojętnie:

Jako licealistka zaczęłam ćwiczyć i „dbać o swoje ciało”. Z pozoru wydawało się to całkiem normalne. Do momentu, gdy straciłam kontrolę nad utratą masy swojego ciała. Od września do listopada schudłam 20 kg i ciągle trciłam na wadze. Ograniczaniem jedzenia i ćwiczeniami codziennie niszczyłam siebie, doprowadzając się do skrajnego wyczerpania. Sprawiało mi to wiele satysfakcji. Taki stan rzeczy doprowadził mnie do anoreksji i kultu ciała. Do tego należałoby doliczyć papierosy i alkohol. W tym czasie w mojej parafii animatorzy Wspólnoty MAMRE razem z ks. proboszczem zaczęli spotykać się z młodzieżą. Były to adoracje Najświętszego Sakramentu i spotkania biblijne. Próbowałam przychodzić

na te spotkania, ale za każdym razem wychodziłam z kościoła. Nie mogłam tam wytrzymać. Nie wiem w jaki sposób, ale udało mi się pojechać z nimi na otwarte spotkanie ewangelizacyjne w Częstochowie, organizowane właśnie przez Wspólnotę Przymierza Rodzin MAMRE. W trakcie Eucharystii, po Komunii św. – podczas uwielbienia, kapłan, który odprawiał Eucharystię powiedział mniej więcej takie słowa: „Pan Jezus chce teraz przychodzić i uzdrawiać dziewczynę chorą na anoreksję”. W tym momencie moje ciało zaczęło drżeć, poczułam niesamowity ogrom Bożej łaski i miłości, która wylewa się na mnie. Nie potrafię tego opisać, to było niesamowite doświadczenie przychodzącego Boga, byłam taka mała pod ogromem Jego łaski. Pan Jezus mocą uzdrowienia, przemienił moje serce i moje życie, dając nawrócenie. Dziś znowu jestem normalną dziewczyną. Lekarz uprzednio diagnozujący anoreksję nie był w stanie podać powodu tak szybkiego powrotu do zdrowia, stwierdzając, że nie wie, jak to możliwe bez terapii i leków. A ja wiem, że to tylko i wyłącznie dzięki Jezusowi. Ula.

Dziś razem z Urszulą ponad 150 osób ze Wspólnoty MAMRE spotyka się w każdy poniedziałek na adoracji Najświętszego Sakramentu w Kościele Świętych Piotra i Pawła, po której odbywa się wspólnotowa Eucharystia. To właśnie podczas Mszy św. wszyscy nabierają sił i Ducha Św. do posługi w Kościele. Główne dzieła, których podejmuje się MAMRE w Archidiecezji Wrocławskiej, to cotygodniowe spotkania biblijne i adoracje we wrocławskich parafiach, pomoc w przygotowaniu młodzieży do bierzmowania, prowadzenie stacjonarnych rekolekcji parafialnych i wyjazdowych rekolekcji zamkniętych, wolontariat w domach dziecka oraz stała opieka charytatywna nad czternastoma rodzinami z diecezji. Również opisane powyżej spotkania poniedziałkowe mają charakter otwarty i gromadzą wielu sympatyków Wspólnoty.

Bo wiara nie rodzi się ze znaków, lecz ze słuchania, a tym, co się słyszy, jest Słowo Boże (Rz 10,17)

Radykalne pójście za Jezusem wymaga od człowieka miłości, wiary, wytrwałości i odwagi. Nie można ich zdobyć jedynie w porywie serca, otwierając się na łaskę charyzmatyczną czy prze-

żywając piękne i bardzo potrzebne doznania miłości Bożej podczas wspólnotowych rekolekcji, czy spotkań. Każdy członek i kandydat wspólnoty rozwija się, biorąc udział w konkretnej formacji duchowej i intelektualnej, określonej przez statut i regułę Wspólnoty Przymierza Rodzin MAMRE.

I tak w każdej rodzinie codziennie odmawiana jest wspólnie dziesiątka różańca oraz rozważany jest z dziećmi fragment z Pisma Świętego. Niezależnie od modlitwy rodzinnej każda osoba ze Wspólnoty codziennie rozważa fragment Słowa Bożego i Katechizmu Kościoła Katolickiego. Regularnie co 2 tygodnie odbywają się spotkania małych grup biblijnych, gdzie na wzór grup oazowych uczestnicy dzielą się działaniem Boga w ich życiu oraz wspólnie rozważają Słowo Boże.

Aby zostać członkiem Wspólnoty należy najpierw przejść trzyletni etap kandydacki. Dla każdego rocznika przewidziana jest osobna, comiesięczna formacja w Wyższym Instytucie Teologicznym w Częstochowie, gdzie regularnie formują się również członkowie Wspólnoty. Całość formacji dopełniają 10-dniowe rekolekcje letnie i 7-dniowe rekolekcje zimowe.

Oto ja, pošlij mnie

Wspólnota Przymierza Rodzin MAMRE ma za główny cel ewangelizację i doprowadzenie ludzi do żywej i zaangażowanej wiary w Kościele Rzymskokatolickim. Jej misja wpisuje się w misję Kościoła, który w Europie rozpoznaje potrzebę „Nowej Ewangelizacji”, reewangelizacji ochrzczonych.

Pragniemy docierać wszędzie tam, gdzie rodzi się potrzeba słuchania prawdziwej i jedynej Ewangelii. Chcemy szukać nowych dróg, by dotrzeć z Dobrą Nowiną do wszystkich, którzy nie poznali Jezusa Chrystusa i ogromu Jego miłości. Jesteśmy otwarci na każdą inicjatywę wpisującą się w nasze powołanie i na każdego człowieka przychodzącego po pomoc. Zapraszamy do wspólnego, wspólnotowego kroczenia za Jezusem.

PRZEMYSŁAW KULESZA
Wspólnota Przymierza
Rodzin MAMRE

Bądź patriotą

PRZEMYSŁAW PASTUCHA

W kalendarzu możemy znaleźć wiele dat, które mówią o naszej niełatwej historii narodowej. Niektóre z nich stały się szczególne, gdyż pod nimi obchodzimy nasze narodowe święta. Wśród nich jest 11 listopada, kiedy to odzyskaliśmy niepodległość, jest także 1 września, kiedy to napadły na nas hitlerowskie Niemcy, jest także 1 sierpnia, gdy wspominamy Powstanie Warszawskie, również 3 maja, kiedy to świętujemy uchwalenie naszej pierwszej Konstytucji. Od niedawna datą nieodzownie związaną z naszym patriotyzmem jest także 2 maja, kiedy na mocy ustawy z 20 lutego 2004 roku zostało wprowadzone Święto Flagi.

Wszystkie te daty powinny być dla nas Polaków szczególnie wymowne, ponieważ stanowią w jakiś sposób o naszej narodowej tożsamości. Współczesność, w jakiej żyjemy próbuje nam narzucić model uniwersalności państwowej. Doskonale jednak wiemy, że ze względów chociażby kulturowych jest to niemożliwe. Ważnym zjawiskiem, jakie wpłynęło na postawy Polaków wobec państwa i tożsamości narodowej w ostatnim czasie na pewno było otwarcie granic i masowa emigracja. Przez okres kilku lat wielu, szczególnie młodych Polaków wyjechało za granicę, by tam realizować swoje marzenia. Czy to znaczy, że przestali być patriotami? Myślę, że absolutnie nie. W czasie każdorazowych wakacji odwiedzam Polskę Polonię w Holandii i wiem jak ci ludzie bardzo tęsknią za Ojczyzną. Jakim zwo-

nikiem tego, co polskie, na holenderskiej ziemi jest Kościół i posługujący w nim polski ksiądz. Jak bardzo chcą być tam na obczyźnie identyfikowani z tym, co polskie. Przejeżdżając przez tzw. polskie dzielnice, ich nieodłącznym elementem jest właśnie powiewająca flaga Polski. Nieważne czy znajdziemy się w Chicago, w Londynie, Paryżu, Berlinie czy Amsterdamie Polacy, którzy tam mieszkają nie wstydzą się swojej polskości. A jak jest z nami, tu w naszej Ojczyźnie?

Obserwując wiele zjawisk, które zachodzą we współczesnej Polsce widzimy jak „słabnie duch w narodzie”. Wielu ludzi, ulegając powszechnej materializacji życia wpada jednocześnie w pułapkę nihilizmu. Wszystko, co kiedyś napawało naszych przodków dumą, a więc słynne: Bóg, Honor, Ojczyzna dziś poprzez powszechną



obojętność stało się tylko pustym sloganem. Wielu jest obojętnych wobec zmian kulturowych, choć nie zawsze są one czymś złym. Jednak, patrząc na polską młodzież także pod kątem reformy edukacyjnej, gdzie niweluje się przedmiot historii czy języka polskiego, warto się zapytać: kiedy ta młodzież ma uczyć się patriotyzmu, czyli miłości do własnej Ojczyzny?

W stolicy z inicjatywy śp. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Lecha Kaczyń-

skiego powstało „Muzeum Powstania Warszawskiego”. Nie jest to na pewno jedyna inicjatywa patriotyczna w naszym kraju. Jak jednak dziś zachęcić do tego, by młode pokolenie Polaków czuło się w sercu patriotami? Myślę, że trzeba zacząć od „własnego podwórka”, a więc od podstawowej komórki społecznej jaką jest rodzina. Jeśli w naszych rodzinach zabraknie rozmów na temat historii Polski, na temat bohaterów narodowych, na temat miłości do ojcowizny, to nic nie jest w stanie młodym ukazać piękna patriotyzmu. Dzień 2 maja, który obchodzimy pod znakiem naszej narodowej flagi jest dobrą okazją, by pokazać naszą dumę z bycia Polakami. Warto młodym wyjaśnić znaczenie naszych narodowych barw, które często nieświadomie malują na swoich twarzach, dopingując Polską reprezentację w takiej czy innej dyscyplinie sportowej.

Sięgając w historię warto wiedzieć, iż pierwszą barwą narodową państwa Polskiego był karmazyn. W średniowieczu kolor ten uchodził za najszlachetniejszą barwę. Był wykorzystywany jako symbol dostojności i bogactwa. Zaś barwy biała i czerwona jako barwy narodowe po raz pierwszy zostały uznane 3 maja 1792 roku. Otóż w pierw-

szą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja kobiety ubrały się w białe suknie, a przepasane były czerwonymi wstęgami, zaś panowie ubrani w garnitury ubrali na siebie biało-czerwone wstęgi. Od tamtego czasu barwy te na stałe wpięły się w historię naszej Ojczyzny. Oba kolory mają bardzo bogatą symbolikę. Koloru białego używa się w heraldyce jako reprezentację srebra. Oznacza on

także wodę, a w zakresie wartości duchowych czystość i niepokalanie. Kolor czerwony jest symbolem ognia, a z cnót oznacza odwagę i waleczność.

Niech zatem dzień 2 maja, choć nie tylko on, stanie się dla nas okazją do pokazania naszego patriotyzmu. Nie wstydźmy się wtedy powiesić przed naszymi domami narodowej flagi. Niech powiewa ona dumnie, a jej barwy niech nam przypominają, że bycie Polakiem do czegoś zobowiązuje!

Powołanie kobiety

IWONA DEMCZYSAK

Wiele napisano na temat roli kobiety w społeczeństwie. Często w zupełnym oderwaniu od korzeni kultury chrześcijańskiej, na której opiera się współczesna Europa. Obserwujemy, jak na przestrzeni wieków kobiety zdobywają coraz więcej praw obywatelskich, przestrzegamy parytetów, triumfuje emancypacja, uczelnie wyższe stoją otworem dla wszystkich. A jeszcze tak niedawno Maria Skłodowska-Curie czy Edyta Stein borykały się z dyskryminacją płci na uczelniach.

Obecnie takich ograniczeń nie ma, w związku z czym jesteśmy coraz lepiej wykształcone. Dzięki temu bardziej świadomie rozumiemy świat i mechanizmy nim rządzące. Często jednak łatwo dajemy się zwieść argumentom, które na pozór mają dawać nam wolność, a w rzeczywistości tę wolność odbierają. W związku z tym gubimy się wśród docierających do nas racji i nie bardzo wiemy, jak żyć albo jak zachować się w takiej czy innej sytuacji.

Może warto sięgnąć do korzeni i przypomnieć sobie, co na temat powołania kobiety mówi Biblia. A mówi wiele.

Wystarczy posłużyć się fragmentem z Księgi Przysłów.

W Księdze Przysłów czytamy, o tym, jaka powinna być kobieta, jakie cechy powinny ją charakteryzować, jakie powinna spełniać warunki, aby znaleźć swoje szczęście, ale również szczęściem obdarowywać innych. Kluczem do szczęścia jest zjednoczenie kobiety z Jezusem Chrystusem. Jej serce musi płonąć Bożą miłością stąd cytat: *Chwalić należy niewiastę, co się boi Jahwe*, czyli taką, która Boga nigdy nie odrzuci. To jest pierwszy krok, jaki powinna wykonać kobieta na drodze swojego szczęścia. Księga Przysłów mówi także o wielu innych

*Kłamliwą wdzięk i marne jest piękno:
Chwalić należy niewiastę, co się boi Jahwe.*

Księga Przysłów, 31,10-31


cechach kobiety: *serce małżonka jej ufa*, czyli jest godna zaufania, *nie jada chleba lenistwa*, czyli jest pracowita, *wstaje, gdy jeszcze noc*, czyli przed domownikami i *żywność rozdziela domowi*, a obowiązki swym dziewczętom, czyli organizuje funkcjonowanie domu. Jest także kochająca i *mądra otwiera usta z mądrością*, na języku jej *mile nauki*. Potwierdzeniem jej wartości są słowa męża wypowiediane o niej: *Wiele niewiast pilnie pracuje, ale ty przewyższasz je wszystkie*, bo wartość kobiety najlepiej znają osoby najbliższe, obcujące z nią na co dzień. Opinia takich osób jest nie tylko miarodajna, pod warunkiem, że obiektywna, ale także najcenniejsza. Z tego krótkiego tekstu dowiadujemy się jak ważne posłannictwo Bóg wyznaczył kobiecie, i na jak wiele dziedzin życia kobieta ma wpływ. Wpływ dobry lub zły. Tyle Księga Przysłów. Czy wartości zapisane w Biblii, wiele lat temu, straciły na wartości we współczesnym świecie? Wątpię. Która z nas nie chciałaby mieć cech opisanych na kartach Pisma Św.? Który mężczyzna nie życzyłby sobie, u swojego boku, takiej właśnie małżonki? Dlaczego więc nie dążyć do tego pięknego wzoru?

Życie nader często pokazuje odmienną postawę kobiet, które odrzucają opisany w Biblii wzorzec, uznając go za staroświecki, niemodny, zaściankowy. Dlaczego tak się dzieje? Czy brak nam elementarnej wiedzy, czy zwyczajnej refleksji. Często bowiem nasze zachowanie jest z wyboru inne, od wzorców powyżej przyjętych, że przekaz biblijny jest pozytywny i jasny.

Powołaniem kobiety, jest także niesienie radości, przekazywanie dobrej nowiny innym, w tym, mężczyznom, dzieciom. Wnoszenie w życie innych delikatności, troski, radości, nadziei, pokrzepienia, miłości. Lepszego posłannictwa dla nas kobiet nikt wymyślić nie mógł. A dar życia? Najistotniejszą rolą kobiet jest przekazywanie życia. Żadne inne stworzenie na ziemi takiego daru



Powołanie kobiety

 Dokończenie ze str. 17

nie posiada, żeby zrodzić kolejne ludzkie istnienie. A tak często skłonnie jesteśmy nie widzieć w potomstwie „daru”. Dlaczego nabieramy się na argumenty zwolenników aborcji, którzy podpowiadają nam nieprawdziwe racje, że płód w łonie matki nie jest dzieckiem? „Drobna różnica” w określaniu rozwijającego się życia, dopuszczająca aborcję płodu, nie dziecka. Która z matek, żyjąca Bogiem, pragnęłaby śmierci własnego dziecka poczętego przy współudziale ukochanego mężczyzny? Czy nie widzimy, w tych argumentach, zagrożenia misji wytyczonej kobiecie. Misji przekazywania życia? Czy, tym samym, nie dajemy odebrać sobie radości przekazywania życia, a później jego kształtowania? Padają argumenty, sprowadzające dziecko do funkcji pasyżyta, wmawiające kobietom, że uwłaczające jest bycie „inkubatorem”. Czy zatem lepiej być trumną dla swoich poczętych dzieci? Podnosi się również kwestię rzekomej wolności kobiet, w imię której powinny mieć prawo wyboru czy przerwać ciążę, czy urodzić? Czy rzeczywiście wolność tak pojęta, jest wolnością? Czy można być wolnym, mając na sumieniu śmierć niewinnej istoty? Wątpię. Konsekwencje dokonanego wyboru poniesie kobieta, a skazę na duszy i powracające wyrzuty sumienia uleczyć niełatwo, o dolegliwościach fizycznych nie wspominając. To raczej zamach na wolność kobiety, która w swoim sumieniu, nie uwolni się nigdy od popelnionego morderstwa.

Zaistniałego faktu, nie można „wykasować” ze świadomości za pomocą przycisku „Delete”. Dziwna ta wolność, dająca prawa jednym, zabierając je innym i myląca pojęcia.

A może kobieta wolna to ta, która świadomie planuje swoje macierzyństwo? Potomstwo, którego oczekuje przyjmuje jako „dar”, a nie zło konieczne. Naturalnie predysponowana do dawania życia, nie odbiera go. Kobieta wolna, to kobieta świadoma wartości życia, niepozwalająca wmówić sobie, że zabić dziecko w łonie, to żadna zbrodnia, bo to tylko zarodek, a nie człowiek. Czy rzeczywiście nie jest to człowiek?

Może zamiast promować „śmierć” zastanowić się nad braniem odpowiedzialności za życie w sferze seksualnej. Dlaczego jesteśmy skłonni niewinne dziecko traktować jak produkt uboczny nieodpowiedzialnych zachowań dorosłych. Nie dajmy wmówić sobie, że tak pojmowana wolność jest z myślą o nas, kobietach. Dziecko powinno być owocem dojrzałej miłości dwojga świadomych ludzi. Inne spojrzenie to, nic innego jak, odwrócenie wartości i położenie akcentu nie tam, gdzie powinien się znajdować. Widzę w tym ogromną manipulację, ale także ważne zadanie dla kobiet, w walce o szacunek dla dzieci poczętych. To od naszej świadomości zależy czy nasza łona będą schronieniem dla cudu życia, czy miejscem kaźni. To my, kobiety, obdarzone wolną wolą, podejmujemy ostateczną decyzję. Od nas

także zależy, jakimi będziemy żonami, matkami, kobietami. Czy będziemy nieść radość, dobrą nowinę, miłość i życie, czy coś zupełnie innego.

Powołanie kobiety pięknie obrazuje ikona Świętej Rodziny z Nazaretu, na której napisano postać Maryi w czerwonej sukni i niebieskim płaszczu na ramionach. Niby nic, a symbolika krzyczy. Żaden fragment ikony nie jest przypadkowy, nawet kolorystyka. Kolor czerwony utożsamiany z miłością, młodością i pięknem, symbolizuje walkę i zmaganie. Kobieta musi być silna, nie siłą fizyczną, ale duchową. Natomiast niebieski to kolor nieskończoności, obrazujący czyny na poziomie duchowym, czyny prowadzące do wiary. Kobieta w cudowny sposób łączy tyle powołań. Czy można pozwolić, aby cała ta subtelność została zbrukana krwią niewinnego dziecka?

Od kobiet zależy, jak będą wyglądały rodziny, przy całym szacunku dla mężczyzny, bo to kobiety, choć rola mężczyzny jest również ogromna, tworzą ciepło rodzinnego domu i klimat miłości sprzyjający rozwojowi poszczególnych jej członków. Dlatego ulotne przyjemności, nieodpowiedzialne zachowania, krótkowzroczność, strach, doraźne korzyści nie powinny przysłańcać nam wartości na, których trzeba i należy budować życie. Powołanie kobiety w świetle Biblii jest zbyt cenne, żeby ulegać fałszywym argumentom i uznawać je za przejaw troski o wolność, gdyż niejednokrotnie świadczą o ciasności horyzontów, a nie o kompleksowej wiedzy, na miarę współczesnego świata.

IWONA DEMCZYSAK



Zaproszenie

W dniu 14 czerwca 2012 r. w dawnym budynku DA „Czwórka” przy ul. Katedralnej 4 we Wrocławiu odbędzie się uroczyste poświęcenie Izby Pamięci Sługi Bożego Ks. Aleksandra Zienkiewicza „Wujka”, byłego rektora Wyższego Seminarium Duchownego, legendarnego duszpasterza akademickiego. O godz. 18.00 w kościele Św. Piotra i Pawła Arcybiskup Metropolita Wrocławski Marian Gołębiewski odprawi Mszę św. i wygłosi homilię. Następnie dokona

poświęcenia i otwarcia Izby Pamięci. Będzie ona miała charakter pomieszczenia muzealnego. Zostaną w niej udostępnione materialne pamiątki, które zachowane zostały po ks. Zienkiewiczu: dokumenty, zapiski, fotografie, meble, szaty.

Do wzięcia udziału w tym wydarzeniu zapraszają wychowankowie Sługi Bożego ks. Zienkiewicza wraz z postulatorem procesu beatyfikacyjnego, ks. A. Dzielakiem.

Informacje na temat osoby i procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza można uzyskać na stronie: www.wujek.wroc.pl

Wiele dróg na jeden szczyt

ADAM T. WITCZAK

Osobom, które nie należą do Kościoła, albo które należą, lecz przeżywają chwile wątplenia czy innego rodzaju trudności wewnętrzne, rzymski katolicyzm może się niekiedy wydawać przesadnie rygorystyczny, przesadnie regulujący rozmaite drobne sprawy, zbyt ingerujący w postępowanie człowieka. Wszak kiedy czyta się kazania, dzieła ascetyczne etc., to często natknąć można się na gromy ciskane pod adresem najróżniejszych postaw i zachowań – takich jak na przykład gadulstwo, lenistwo, pograżanie się w bezpłodnych marzeniach lub w melancholii, gniew, okazywanie niechęci bliźnim, koncentrowanie się na bogactwach materialnych. Ktoś niezorientowany może wręcz nabrać przekonania, że albo mamy tu do czynienia ze sprzecznościami, albo po prostu właściwa ścieżka jest tak wąska, tak skryta i trudna do rozpoznania, że praktycznie nieosiągalna.

...oto pobożni mędrcy najpierw każą nam płakać i ubolewać nad nędzą swych postępów i marnością przemijających dóbr świata, a kiedy już pograżymy się w tych „smutnych rozważaniach”, wówczas surowo upominają nas za popadanie w rozpacz i gnuśność, po czym domagają się wzbudzenia w sobie pogody ducha i wdzięczności Panu za dzieło stworzenia...

...w jednym miejscu autorzy zalecają kontakt z bliźnimi, przyjacielskość, otwartość i działanie w świecie, a kiedy już się za to weźmiemy, wówczas natrafiamy na kolejny fragment, w którym potępia się gonienie za „ziemskimi sprawami” oraz ustawiczne szukanie towarzystwa i rozmów, a zachęca raczej do samotności i wyciszenia...

...najpierw słyszymy, by nie osądzać, by zachowywać spokój i łagodność, by być wyrozumiałym i uprzejmym nawet dla największych grzeszników – za chwilę natomiast, aby nie paktować z grzechem, nie dopuszczać się zaniedbań, upominać błędzących, a nawet zdecydowanie wymierzać im karę (o ile jesteśmy ich przełożonymi).

Ktoś może rzec, że te wszystkie „sprzeczności” w dziełach ascetycznych i traktatach o pobożności, są w istocie pozorne, a kluczem do ich rozwikłania jest po prostu rozpoznanie właściwych proporcji i umieszczenie tekstu we właściwym kontekście. To oczywiście prawda, nie zmienia to jednak faktu, że – zwłaszcza na początku drogi – praca nad sobą może być trudna, a próba pozostawania w zgodzie z zaleceniami autorytetów może przyprawiać o liczne dylematy.



Przede wszystkim należy tu pamiętać o dwóch rzeczach. Pierwszą jest formacja poprzez modlitwę i zaufanie Bogu. To zaufanie nie ma być jakimś żalonym usprawiedliwianiem samego siebie czy próbą obejścia prawa Bożego, ale zaufaniem autentycznym – a więc przyznaniem przed Bogiem, że podjęło się decyzję w zgodzie z sumieniem, że rozważyło się wszystkie „za” i „przeciw”, że nie próbowało się uciekać od odpowiedzialności, a przede wszystkim – że pragnie się wszelkich darów duchowych potrzebnych do lepszego uformowania swojego sumienia i umocnienia woli. Druga sprawa to poszerzenie swojej wiedzy na temat pobożności, moralności, budowania swojej duchowości – ale i tu należy uważać, by nie popaść w maniackalne przerzucanie tysięcy stron traktatów w celu znalezienia odpowiedniego paragrafu, precedensu, przykładu. Inaczej mówiąc, źle się dzieje, kiedy uczciwa próba poszerzenia wiedzy staje się nerwowym, „talmudycznym” i mechanicznym wyszukiwaniem drobnych szczegółów. Łatwo wtedy popaść zarówno w pobłażanie dla samego siebie (próby znalezienia jakichś „kruczków” i „furtok”), jak i w skrupuły („czyli jednak nie wolno, co ja narobiłem!”,

„chyba jednak kierują mną złe motywy!”, „na pewno już zgrzeszyłem!”) itd. Tu oczywiście znów wraca się do tematu zaufania Bogu.

Trzeba mieć też świadomość – bardzo ważną – tego, że choć katolicyzm wiele rzeczy odrzuca (odrzuca wszystkie grzechy), to jednak nie oznacza to, że całościowo neguje czy niweluje różnorodność ludzkich charakterów, temperamentów, upodobań. Przeciwnie wręcz – cały sekret tkwi w tym, że miejsce w Kościele jest zarówno dla ludzi wesołych i towarzyskich, jak i dla tych, którzy wolą pozostać nieco z boku (i na tym uboczu robić coś dobrego). Jest miejsce dla tych, którzy do pewnego stopnia interesują się dobrami materialnymi (cenią sobie na przykład piękną sztukę, zadbane ogród, kolekcję płyt czy książek lub elegancki strój), jak i dla tych, którzy nie przywiązują do tych spraw więk-

szej wagi, minimalizując swoje potrzeby i stan posiadania. Oczywiście motywacja pierwszej postawy nie powinna być próżność i ślepa pogoń za tym, co namacalne i błyszczące, a z kolei postawa druga nie powinna wynikać z lenistwa, znudzenia i niechłujstwa.

Dlatego ważne jest rozpoznanie tego, co w nas jest wrodzonym charakterem, temperamentem, pewnymi cechami, które po prostu są, i które należy odpowiednio ukierunkować, wykorzystać – a co już stanowi niewłaściwą naleciałość. Należy pamiętać, że choć wzór ostateczny, główny – jest jeden (Chrystus), to jednak w żaden sposób nie wynika z tego, że wszyscy mamy być tacy sami, że istnieje jakiś jeden model charakteru, idealnie dopasowane proporcje, do których wszyscy powinni dążyć. Z istnienia tego głównego wzoru nie należy wyciągać wniosku, że jest coś niewłaściwego w samym tym fakcie, że jedni są bardziej skłonni do zadumy, a inni do śmiechu, że jedni namyślają się długo, a drudzy są energiczni i prędcy, że jedni piszą tonem poważnym i surowym, a inni lekkim i żartobliwym (jak np. G.K. Chesterton). Jak mówi pewne powiedzenie: *wiele jest dróg na szczyt góry, ale jedno Słońce widać...*

Jak co roku, w maju, pięknym maryjnym miesiącu obchodzimy Międzynarodowy Dzień Położnej (6 maja) i Dzień Pielęgniarki (12 maja). Jest to dobra okazja, by pogratulować i złożyć najserdeczniejsze życzenia przedstawicielom tych pięknych zawodów. Bo czy może być coś bardziej fascynującego i satysfakcjonującego niż opiekowanie, pielęgnowanie i troszczenie się o tych, którzy w trudnej, czasami beznadziejnej, sytuacji oczekują naszej pomocy?

Niezależnie od tego, czy właśnie rodzisz się i wpadasz w czułe objęcia położnej czy chorując, leżąc w łóżku zbliżasz się do kresu swojego życia i jesteś pod nieustanną opieką czulej i mądrzej pielęgniarki, wcześniej czy później możesz liczyć na spotkanie z tymi aniołami. Ubrane najczęściej na białą, z uśmiechem na twarzy, z sercem tak wielkim, że aż to czujesz, przepełnione miłością, czułością i dobrocią, delikatne, cierpliwe i życzliwe. Z uwagą i zrozumieniem niosące ulgę, nadzieję i ukojenie w bólu. Zazwyczaj takie są, to fakt.

Zawód pielęgniarki i położnej ma swoją wielowiekową tradycję sięgającą starożytności. Poświęcenie i misja niesienia pomocy cechowały nasze zawody tak w przeszłości jak i dzisiaj. Pod koniec XIX wieku doszło do transformacji i pełnej profesjonalizacji zawodu choć pielęgniarki w dalszym

z nieustannego kształcenia. To nie tylko kompetentna opiekunka i doradczyni w sprawach zdrowia. To osoba dobrze wykształcona, potrafiąca samodzielnie i kompetentnie podejmować decyzje, przyjmująca osobistą i zawodową odpowiedzialność, współpracująca z pacjentem i jego rodziną. To również menedżer w placówkach ochrony zdrowia, wykładowca nauk o zdrowiu, nauczyciel zawodu. Ustawowo uznana

„Anioły bez skrzydeł”

DANUTA NOWICKA-KASPRZYSAK

samodzielność daje pielęgniarkę i położną prawo do wykonywania zadań zawodowych w ramach indywidualnej lub grupowej praktyki. Czyni z nas



ciągu postrzegane były jako niesamodzielne, a ich praca jako mająca charakter usługowy. Rola pielęgniarki sprowadzała się wyłącznie do wypełniania zleceń lekarskich i wykonywania zabiegów. W połowie XX wieku doszło do zmiany wcześniejszego wizerunku. Współczesną pielęgniarkę i położną cechuje samodzielność i rzetelność zawodowa, wysokie umiejętności i kwalifikacje, profesjonalizm wynikający

przedsiębiorcę prowadzącego działalność gospodarczą, odpowiedzialnego za całość spraw merytorycznych, organizacyjnych i finansowych. Nieustanny rozwój medycyny wymaga od pielęgniarki stałej formacji, aby utrzymać, także poprzez studia, wysokie kompetencje i należytą powagę zawodową. Zawody pielęgniarki i położnej należą do zawodów zaufania publicznego, które cechuje uczciwość i wysoka

Nie mów mi, jak bardzo mnie kochasz; pokaż to, poświęcając mi swój czas

Ulrich Schaffer

postawa moralna, a priorytetem jest dobro i zadowolenie pacjentów.

Świadomość dobrze wykonywanej pracy, uczciwie i rzetelnie realizowanych zadań, a przy tym jednocześnie niesienie ulgi w cierpieniu, dawanie wytnienia i czułości to wspaniałe uczucie. Ale jest coś, co nie pozwala być w pełni szczęśliwym i usatysfakcjonowanym. Jest duży problem, który cieniem kładzie się na chlubną kartę naszej profesji. To, niestety, rażące rozwarstwienie wynagrodzeń między lekarzami, a resztą pracowników medycznych. Takiej

przepaści nie było nigdy wcześniej. Brakuje w tej kwestii uregulowań prawnych. Jako grupa zawodowa mamy od 20 lat samorząd zawodowy, związki zawodowe, ale nie ma woli rozmów i porozumienia ze strony decydentów. Ogromna bezradność rządzących wobec takiej sytuacji, chaos i brak skutecznych działań pogłębiają poczucie zagrożenia. Powoduje to, że brakuje chętnych do szkół medycznych (średnia wieku pielęgniarek – 46 lat). Chcemy zmieniać tę sytuację i zachęcać młodych ludzi, szczególnie dziewczęta do podejmowania tych pięknych zawodów, dających wiele satysfakcji.

Z okazji Dnia Pielęgniarki i Dnia Położnej składam moim koleżankom i kolegom najserdeczniejsze życzenia zdrowia, radości i pełnej satysfakcji zawodowej, dobrej atmosfery w środowisku pracy oraz sukcesów w życiu rodzinnym i zawodowym. Bądźmy dumni z naszych zawodów. Niech dobry Bóg błogosławi nam i naszym Rodzinom.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarki oraz Dnia Położnej 16 maja 2012 r. o godz. 9.00 w Katedrze Wrocławskiej zostanie odprawiona uroczysta Msza św. w intencji pielęgniarek i położnych, której będzie przewodniczył ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski, Metropolita Wrocławski.

Od lat Caritas Archidiecezji Wrocławskiej organizuje kolonie dla dzieci z rodzin będących w trudnej sytuacji życiowej. Również w najbliższe wakacje na kolonie do Łeby, Pasterki i Sulistrowiczek pojedzie ok. 400 dzieci w wieku od 8 do 15 lat z naszej diecezji.

Podobnie jak w zeszłym roku dzieci udadzą się do ośrodka kolonijnego w Łebie na dwa tygodnie w czterech turnusach. Ośrodek im Jana Pawła II przyjmie w każdym turnusie ok. 70 dzieci oraz kadrę kolonijną. Koloniści wraz z opiekunami udadzą się na Wybrzeże pociągiem PKP. Czekają tam na dzieci sporo atrakcji, począwszy od naturalnych: morza do którego mają 800 m, unikatowych w skali Europy ruchomych wydm zwanych Białymi Górami, Słowińskiego Parku Narodowego oraz skansenu wsi kaszubskiej w pobliskich Klukach, po dodatkowo zaplanowane przez organizatorów piesze wycieczki, gry oraz zabawy i ogniska. Co roku też kolonistom z Łeby organizowano wycieczkę do pobliskiego Trójmiasta. Drugim miejscem, gdzie dzieci będą wypoczywały jest Pasterka i malowniczo położony ośrodek Rekolekcyjno-Wypoczynkowy Caritas u podnóża Gór Stołowych. Pasterka to znakomity punkt startowy pieszych wycieczek krajoznawczo-turystycznych np. do rezerwatu Błędne Skały oraz na pobliski szczyt Szczeliniac Wielki (919 m). Stąd też niedaleko już do atrakcji turystycznych Kłodzka, Kudowy i Kaplicy Czaszek w Czeremnej. Kolejnym miejscem, gdzie pojedą dzieci tego lata są Sulistrowiczki. Tu znajduje się Centrum Szkolenia Wolontariatu,

Kolonie letnie 2012

S. AGNIESZKA AUGUSTYNA PRZYTARSKA CR

położone u stóp Masywu Ślęży, w pobliżu przełęczy Tapadła, w biskim sąsiedztwie sanktuarium maryjnego oraz zalewu z kąpieliskiem. Jedną z większych atrakcji tego terenu jest Łąka Sulistrowicka – rezerwat florystyczny o powierzchni 26,4 ha. Ta wielobarwna fauna i flora sprzyja dobremu wypoczynkowi. Do ośrodka w Sulistrowiczkach na wypoczynek kolonijny przyjedzie ok. siedemdziesięcioro dzieci i podobnie jak do Pasterki, dotrą tutaj autokarami.

Kolonie organizowane przez Caritas Archidiecezji Wrocławskiej są szansą na wyjazd wakacyjny dla dzieci z rodzin ubogich, wiełodzietnych, dysfunkcyjnych – mówi pan Włod-

ze zbiórek oraz wpłat indywidualnych ofiarnodawców. Wygląda to w ten sposób, że Zespoły Parafialne Caritas i księża proboszczowie zgłaszają dzieci na kolonie przez cały marzec i pierwszą połowę kwietnia aż do wyczerpania miejsc. Jeszcze bardziej szczegółowe wiadomości na ten temat, a także informacje co do poszczególnych terminów turnusów oraz kart kolonijnych i opłat można zasięgnąć



Ośrodek Caritas w Pasterce



bezpośrednio w naszym biurze Caritas Archidiecezji Wrocławskiej przy ul. Katedralnej 7 oraz na naszej stronie internetowej www.wroclaw.caritas.pl.

Na kolnie trafiają dzieci bardzo różne pod względem zaangażowania religijnego. Począwszy od Służby Liturgicznej Ołtarza, do dzieci nawet niepraktykujących, stąd stoją przed wy-

chawcami na koloniach zadania formacyjne wymagające sporo taktu i wyczucia. Na koloniach jest praktykowana modlitwa błogosławieństwa posiłku i dziękczynienia na jego zakończenie. Ośrodki wypoczynkowe Caritas posiadają kaplice, w których w niedziele dzieci uczestniczą we Mszy Świętej, natomiast w Sulistrowiczkach dochodzą do pobliskiego kościoła będącego zarazem Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady, ponieważ kolonie z Caritas to nie tylko dobry wypoczynek, ale również wakacje z Bogiem. Pierwsze wyjazdy już niedługo, bo z początkiem lipca, życzymy więc dzieciom szczęśliwych wyjazdów i powrotów, wspaniałej pogody i przede wszystkim dobrego i owocnego wypoczynku.

dzimierz Sopalski – koordynator do spraw organizacji kolonii w Caritas Archidiecezji Wrocławskiej – rodzice opłacają tylko część kosztu wyjazdu swoich dzieci, resztę pokrywają poszczególne parafie bądź ich Parafialne Zespoły Caritas oraz Caritas Archidiecezji Wrocławskiej ze środków uzyskanych np. z Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom,



Ośrodek rekolekcyjno-wypoczynkowy w Łebie

2 MAJA - DZIEŃ POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ

Polacy na Zielonej Wyspie

MAREK WIERZBOWSKI

Już prawie osiem lat minęło od dnia, kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, od dnia, w którym to dla wielu Polaków otworzyły się wrota do lepszego, normalnego życia. W niedługim czasie tysiące Polaków znalazło pracę w krajach „starej unii”, a polski „hydraulik” stał się jednym z bardziej docenianych pracowników.

Mnogość ofert pracy i wysokie zarobki sprzyjały emigracji do tego stopnia, że w małych krajach, jak np. Irlandia, Polacy stali się najliczniejszą mniejszością narodową. Zatrzymajmy się na wspomnianej Irlandii – małym, wyspiarskim kraju kojarzącym się przeciętnemu Polakowi z zieloną trawą, pięknymi widokami, Guinnessem, owcami i wspaniałą celtycką kulturą. W niedługim czasie daliśmy się tu poznać jako rzetelni i znający się na fachu pracownicy, dzięki czemu chętnie nas zatrudniano. My natomiast „ściągaliśmy” rodzinę i znajomych, pomagając niejednokrotnie w znalezieniu



pierwszej pracy, powiększając w ten sposób grono polonijne do kilkuset tysięcy w zaledwie dwa lata. W miastach i miasteczkach powstawały niemałe „polskie osiedla”, a język polski można było usłyszeć w niemal każdym sklepie, urzędzie czy na ulicy. Pracujemy, zarabiamy, więc staliśmy się także całkiem sporą i atrakcyjną grupą klientów, a wiele instytucji, tj. banki czy towarzystwa ubezpieczeniowe uruchomiły polskojęzyczne serwisy, aby ułatwić nam korzystanie z ich ofert. No ale...

Nie ma to jak dobra, polska kielbasa...

Szybko okazało się jednak, że czegoś nam tu brakuje! Po pierwszej jedzenie. To wyspiarskie nie do końca odpowiada polskim podniebieniom, a wożenie w „walizkach” albo wysyłane w paczkach z Polski nie wystarczało na zaspokojenie potrzeb. I tu szansa dla przedsiębiorczych. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać „polskie sklepy” oferujące nasze rodzime produkty spożywcze. Na szeroką

skalę zaczęliśmy sprowadzać z kraju wszystko, co w choćby najmniejszym stopniu przypominało nasz tradycyjny, polski smak. Od mięsa poczynając, a na słodyczach kończąc. Wszystko, byle by tylko poczuć się choćby odrobinę lepiej i bliżej Polski. Nawet miejscowe sieci super- i hipermarketów, wychodząc naprzeciw naszym potrzebom zaczęły importować i umieszczać na specjalnych, tzw. polskich półkach nasze rodzime wyroby.

Nie samym chlebem człowiek żyje

Gdy przeciętny Kowalski zaspokoił już swój pierwszy głód, to chciałby także coś przeczytać, obejrzeć czy posłuchać. I tu, podobnie jak z żywnością, Polacy też potrafią się zorganizować. Zaczęło się od małych prywatek i spotkań bliskich po domach czy w tutejszych pubach, by z czasem przenieść się do polskich klubów i restauracji, w których to coraz częściej występowali nasi piosenkarze, kabareciarze czy grały zespoły muzyczne. Polski film można obejrzeć nie tylko w domu z płyty DVD, ale zabrać przyjaciel – nie tylko Polaków – do kina na Festiwal Polskich Filmów. Co ciekawsze – polskojęzyczną książkę można wypożyczyć także w irlandzkich bibliotekach w większych miastach. Powstają coraz to nowe Polskie centra informacyjne czy kulturalne. Jeśli mieszkamy z dala od dużego miasta w Internecie możemy



odnaleźć serwisy i fora, ot chociażby jak Gazeta.ie czy nawet polskie kluby wędkarskie. No a jeśli ktoś preferuje bardziej tradycyjny nośnik informacji to w sieci polskich sklepów może nabyć wydawaną w Irlandii polską prasę. W zasadzie to jest chyba wszystko co tylko potrzeba, nawet polska klinika medyczna...

Czy aby na pewno wszystko?

Pieniądze to nie wszystko...

Nie wszyscy Polacy mówią dobrze po angielsku. Nie stanowi to problemu przy robieniu zakupów czy nawet w pracy, ale co z uczestnictwem we Mszy Świętej? Siedzenie w kościelnej ławie jak na „tureckim kazaniu”, gdy absolutnie nie ma się pojęcia o czym była mowa w homilii czy czytaniu, to pewien problem. I tu z pomocą przychodzą polscy kapłani... 7 października 2006 roku zostało stworzone Duszpasterstwo Polskie, aby działać jako integralna część ogólnego duszpasterstwa w diecezjach w Irlandii. Jest ono skierowane do wszystkich Polaków, a w szczególności do tych, którzy ze względu na brak wystarczającej znajomości języka angielskiego mają trudności w korzystaniu z istniejących form organizacji kościelnych. Duszpasterstwo Polskie ma swoje wspólnoty rozsiane po niemalże całej Irlandii. I tu, podobnie jak w powyższych przypadkach, wszystko rozwija się powoli. W dużych miastach jest oczywiście nieco łatwiej – w Dublinie w Kościele św. Audoena, przy 14 High Street Dublin 8 prężnie działa polska parafia z ks. Jarosławem Maszkiewiczem na czele jako Koordynatorem Duszpasterstwa Polskiego w Irlandii. Msze odprawiane są codziennie, a cała parafia działa, jak w Polsce. Znacznie trudniej jest w małych miasteczkach. Tu parafia obejmuje kilka miejscowości, a proboszcz musi rozdzielić swoje posługi na poszczególne miasteczka.

I tak np. ks. Tadeusz Durajczyk duszpasterz parafii w Newbridge ma pod swoją opieką także Borris, Carlow, Clane, Edenderry, Kilcock, Portlaoise, Tullow – co wiąże się z tym, iż w każdym z tych miasteczek msza św. jest odprawiana tylko kilka razy w miesiącu. Dobrze i to. Trzeba też zaznaczyć że nasze tradycje i obrządku, choć powinny być identyczne nieco się jednak różnią. Tu na Zielonej Wyspie są nieco... prostsze. Irlandczycy nie święcą symbolicznie pokarmów na Wielkanoc. To nasza, polska tradycja i jakże chętnie kultywowana na obczyźnie,

skie Duszpasterstwo prowadzi serwisy informacyjne na swoich stronach – www.polish-chaplains.ie czy www.parafianie.ie informujące o wszelkich wydarzeniach kulturalnych w regionie. To także rekolekcje, spotkania oplatkowe przed świętami Bożego Narodzenia, czy jasełka, bo przecież wielu z nas przyjechało tu z rodzinami bądź też je tu założyło. I tu kolejne pole do działania – „Akademia Malucha”, „Ogniska Wczesnoszkolne”, zajęcia „Dla Mam z Maluszkami” ... to tylko przykłady wielu zajęć organizowanych zarówno dla rodziców, jak



Kościół parafialny Świętych Piotra i Pawła w Portlaoise

czego dowodem są tłumy rodaków w kościołach w Wielką Sobotę.

W ubiegłym roku udało się po raz pierwszy w parafii w Newbridge zorganizować procesję Bożego Ciała, kolejnego święta-zwyczaju nieobchodzonego na wyspach (święto obchodzone jest tylko w krajach Europy Środkowo-Wschodniej). Procesja przeszła z kościoła tylko do jednego ołtarza, ale tu liczy się przecież modlitwa, idea i chęć.

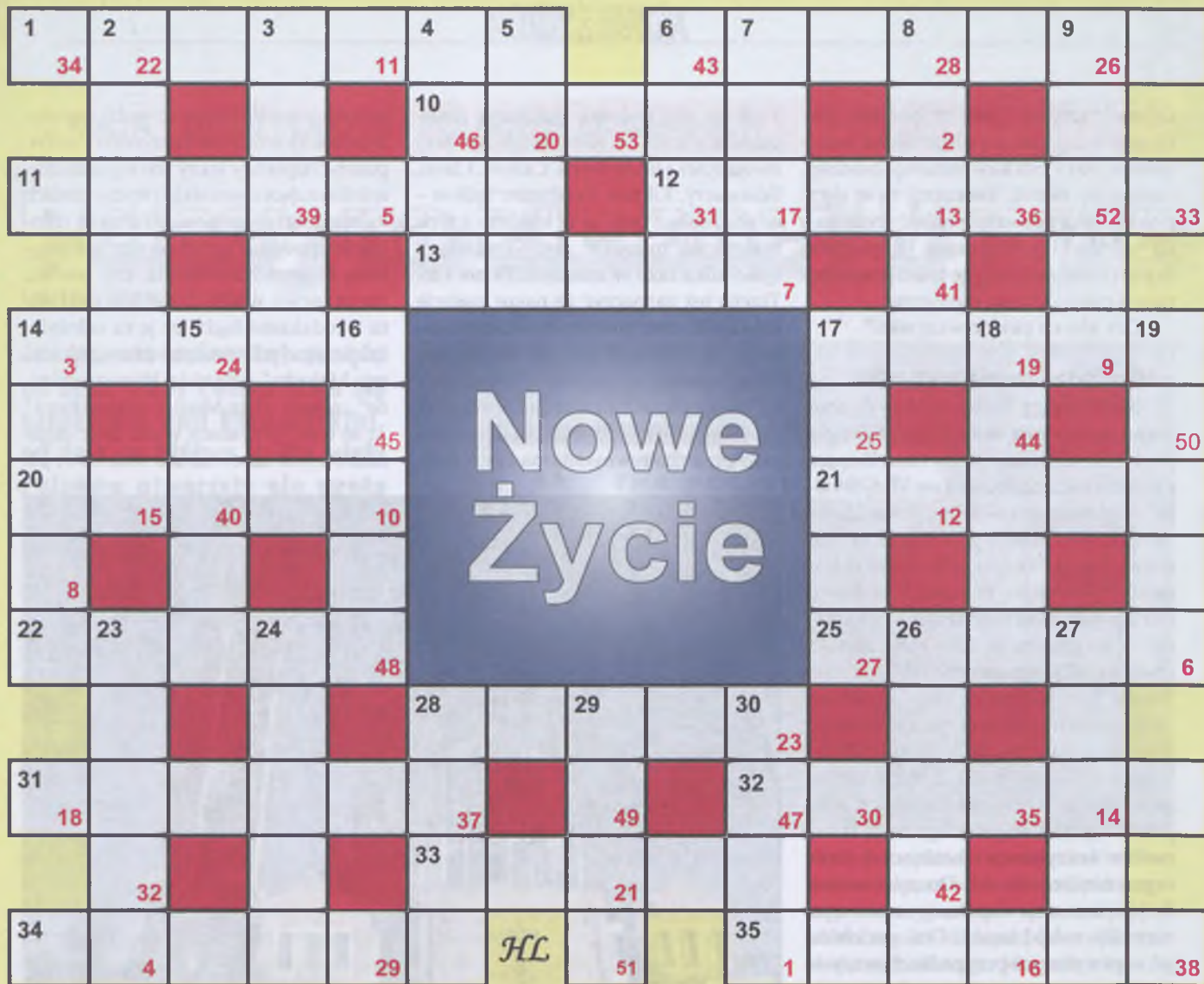
Jednak polska parafia w Irlandii to nie tylko porządek mszy świętych i możliwość przyjmowania sakramentów w języku polskim – spowiedzi czy ślubu. To także jeden z lepiej działających polonijnych ośrodków kulturalnych. Pol-

i dla dzieci i młodzieży. Wielu rodziców bowiem posyła dzieci do polskiej szkoły, gdzie uczą się języka polskiego i polskiej historii...

Wiele by jeszcze można przytaczać przykładów, ale jak pisze ks. Tadeusz Durajczyk *Przyjechaliśmy do Irlandii na pewien czas, głównie za pracą i godniejszym wynagrodzeniem. Często sprawy lepszego bytu przeważały przy podejmowaniu wielu decyzji. Minął już jednak ten początkowy okres i pozostaliśmy w Irlandii na dobre, nawet jeśli u niektórych z nas nie wywołuje to entuzjazmu (...)* Dzisiaj żyjemy w Irlandii i trzeba dalszego wysiłku, aby żyć naszą wiarą i dzielić się nią z innymi. Wielu z nas ciągle chce powrócić do ojczyzny, ale kiedy i jak... Kiedy odwiedzam rodzinę w Polsce, oglądam telewizję, czytam prasę to czasem odnoszę wrażenie, że Polacy na obczyźnie bardziej pielęgnują naszą kulturę, tradycje i wiarę niż większość z tych, którzy w tym kraju pozostali. Obym się mylił.



Fragment strony internetowej parafii Newbridge



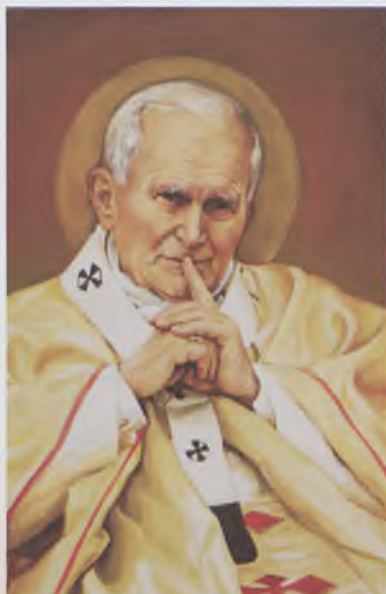
POZIOMO: 1) Górską z zakosami bądź kariery; 6) rządzi w podbitym kraju; 10) dział filozofii zajmujący się badaniem moralności; 11) rosyjska ludowa pieśń z przysiadami; 12) miasto pełne zamków nad rzeką Nidą na Pojezierzu Mazurskim; 13) po nim wyprost; 14) zabawka na sznurku, np. Pinokio; 17) nieodłączny towarzysz letnich spotkań w ogrodzie; 20) rzemienna kierownica w rękę furmana; 21) kraina śniegiem i mrozem słynąca; 22) ozdobna osłona wynalazku Edisona; 25) generał Wieniawa Długoszowski był stałym bywalcem tej przedwojennej restauracji; 28) rodzinne i winne; 31) „willa” na działce; 32) pięknie kłaska, zwłaszcza w maju; 33) Gombrowiczowska księżniczka; 34) nestor wśród dębów; 35) wystawiany lub przeżywany.

PIONOWO: 2) Naczynie na wino z domieszką goryczy i smutku; 3) wszyscy ludzie reżysera; 4) słodki, wielkanocny wypiek w bakalie bogaty; 5) nagle, gwałtowne wystąpienie objawów choroby; 6) służy do oglądania świata przez szybę; 7) napiętnowany syn Adama i Ewy; 8) udaje lepszego niż jest naprawdę; 9) słynny aspirant z Sandomierza; 14) wg Kochanowskiego i przed szkodą, i po szkodzie głupi; 15) symbol początku, odradzania się życia; 16) przybiera kształt naczynia, w którym się znajduje; 17) potoczne określenie młodziutkiej, naiwnej dziewczyny; 18) ostra przyprawa korzenna; 19) motyl w powiśkach; 23) „niewinna” na grządce kwiatowej; 24) na nim wszyscy mają równe szanse (przynajmniej w sporcie); 26) każda prowadzi do Rzymu?; 27) w sąsiedztwie Majorki i Minorki na Balearach; 28) ludowy zwyczaj witania wiosny; 29) słodkowodna ryba z kolcami; 30) sięga dna.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 53 utworzą fragment psalmu, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 czerwca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 5/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2012: POZIOMO: Izajasz, kołatka, Allen, jesziwa, Kennedy, atest, Pater, Aksak, widok, Tabor, żuraw, jurta, Amman, kapłan, Ananke, Sukot, Edessa, owacja. PIONOWO: Zieja, Jozue, Sawa, Zlat, keks, Onet, Asnyk, kadra, pawęż, Tudor, rękaw, Altaj, sobór, Korda, Ujazd, atlas, Ulana, Tokaj, ansa, męka, NATO. HASŁO: W Panu pokładam nadzieję, żywi moja dusza. Oczekuję na Twe słowo (Ps 130,5). Nagrody wylosowali: **Ryszard Gałąź** (Wrocław), **Stefania Kluba** (Wrocław), **Bronisława Nader** (Namysłów), **Jan Piątkowski** (Fastów, Ukraina), **Janina Stadnik** (Witoszyce). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



Pracowania malarska Jolanta Grocholska-Janczara



Jolanta Grocholska-Janczara

ul. Miętowa 6

Wrocław 51-180

tel.71 346 24 78

tel. kom. 601 73 22 01

e-mail: jolantagrocholska@wp.pl

Warto przeczytać

Tomasz P. Terlikowski, *Benedykt XVI – Walka o duszę świata*, Wydawnictwo AA, Kraków 2011, ss. 176.

W świecie trwa dramatyczna walka, której stawką jest duchowy kształt naszej cywilizacji, a ostatecznie: życie i zbawienie nas wszystkich. W tych zmaganiach kluczową postacią jest dzisiaj Ojciec Święty Benedykt XVI – duchowy przewodnik, wierny świadek i pokorny sługa Jezusa – Chrystusa.

Autor podkreśla fundamentalne cele obecnego pontyfikatu: ożywienie wiary w Chrystusa (szczególnie w Europie) i ocalenie zachodniej cywilizacji przed śmiertelnymi zagrożeniami współczesności. Wskazuje na ewangeliczny radykalizm Benedykta XVI i na jego odważną polemikę z fałszywymi prorocत्वami naszych czasów: relatywizmem i agnostycyzmem, fałszywie rozumianym ekumenizmem oraz utopią świata bez cierpienia i moralnych wymagań. Stara się zrozumieć postawę Benedykta XVI wobec innych wyznań chrześcijańskich, wobec islamu oraz tych krajów, w których chrześcijanie są otwarcie lub skrycie prześladowani. Przedstawia portret Piotra naszych czasów, który nieustraszenie walczy o duszę świata – o doczesny i ostateczny los każdego człowieka. Papieża, który gromadzi wokół siebie globalną wspólnotę ludzi sumienia: solidarnych, wrażliwych na dobro, piękno i prawdę.

Jak nikt inny, człowiek ten potrafi gromadzić wokół siebie miliony osób. Na Światowych Dniach Młodzieży, w mocno zsekularyzowanej Hiszpanii, która od kilku lat toczy – pod przywództwem premiera Jose Luisa Zapatero – całkowicie otwartą wojnę z chrześcijaństwem i Kościołem, było niemal dwa miliony młodych osób, które nie tylko słuchały go, ale też prawdziwie po chrześcijańsku, w pokorze i ze spokojem znosiły ostre zaczepki, ataki czy próby wypchnięcia ich z przestrzeni publicznej przez agresywnych sekularystów. (ze wstępu)



oprac. Przemysław Pastucha

